

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraci
Ręk jego, jego ramion znikona. Jest pracu,
A wicher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędę ową pajęczą uniesie — i zmiecie.
Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony,
Rósł w siłę, jak olbrzym, o ziemię
rzucony;
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno
wiekowe,

M. Konopnicka

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 5 stycznia 1936 r

№ 2 (55)

Uczmy... się szczęścia

Kiedy w wieczory świąteczne gromadziliśmy się, pięknym staropolskim zwyczajem, w domu rodzinnym, aby podzielić się opłatkiem i składać sobie wzajemne życzenia — życzenie **szczęścia** brzmiało najczęściej.

Jakgdyby w jednym tem słowie zamknął człowiek wszystkie swoje tęsknoty i nadzieje.

Czemże właściwie jest to szczęście, którego tak pragniemy dla siebie i życzymy naszym najbliższym? W czym leży jego istota i gdzie go szukać?

Na pytania te nie znajdujemy konkretnej odpowiedzi ani w wiedzy ścisłej, ani w filozofji, ani też w sztuce. Myśli, wypowiedziane o szczęściu, krążą dookoła niego, jak ziemia dookoła słońca. Podróż to piękna i ciekawa — warto ją odbyć. Podróż kształca, a niemasz bardziej kształcącej, jak właśnie podróż w pełną uroków i tajemnie krajinę szczęścia. Już na pierwszym etapie tej podróży spotykamy tablicę z ostrzeżeniem:

— „Kto na początku swej drogi napisał „szczęście” — ten nie znajdzie nawet pokoju i wечно tylko narzekać będzie”. Tak mówi I. Kraszewski, nasz powieściopisarz. Stanisław Brzozowski, wybitny przedstawiciel Młodej Polski, idzie jeszcze dalej. Uważa on za nawskroś błędne mniemanie, że człowiek wogóle dąży do szczęścia. (Dok. na str. 18)



W drodze do szczęścia...

Dział religijny

Ewangelja św. Mateusza

Gdy się tedy narodził Jezus w Betleem Juda we dni Heroda króla, oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jeruzolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy król Heród zatrzwoił się i wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadował się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleem Judzkim; bo tak jest napisano przez proroka: I ty Betleem, ziemio Judzka z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książęty judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Wtedy Heród wezwawszy potajemnie mędrców pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, którą im się ukazała. I posławszy ich do Betleem rzekł: Idźcie a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechał pokłonił się Jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali: A oto gwiazda, którą widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom znaleźli Dziecię z Maryą, matką Jego, i upadli pokłonili się Jemu; a otworzywszy skarby swoje ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A wzięwszy odpowiedź we śnie, aby nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili do krainy swojej.

Wyjaśnienie ewangelji. Uroczystość Trzech Królów jest świętem, które nas powodować powinno do okazania wdzięczności za to, że Bóg nas raczył powołać na członków św. Kościoła i królestwo Boże coraz więcej na ziemi krzewiło. Święto to przypomina nam żywo słowa pacierza: „Przyjdź królestwo Twoje”. Ten dzień przywołuje nam na pamięć pełną pociechy prawdę, że wszystkie narody są powołane do królestwa Bożego, i że to królestwo ma stać się udziałem wszystkich ludzi. Stwierdza ono wielkie i wspaniałe prorocтво Izajasza: „Będą chodzić narody w światłości Twojej.”

Liczne rzesze zdążają z dalekiego wschodu ku Jeruzolimie, a z tamąd do Betleem, aby oddać pokłon „nowonarodzonemu Królowi żydowskiemu.” Nie są to żydzi, lecz potomkowie królewskiej krwi i mędrcy. Przystosowani przastarami przepowiedniami na przyjście Zbawiciela i idąc za przewodem wewnętrznej łaski i gwiazdy niebieskiej zdążają do żłobku i oddają hołd Dziecięciu leżącemu w objęciach św. Matki. Ci królowie, ci mędrcy są wyobrazicielami pogańskich ludów. Z ich pojawieniem poczyna się ruch narodów zdążających do Nowej Jeruzolimy, t. j. Kościoła. Nie potrzebowały zresztą narody opuszczać swych siedzib, gdyż zwiastunowie wiary przychodzili do nich. „Przyjdź królestwo Twoje!” Jak się ta prośba dawniej spełniała, tak się spełniać będzie i nadal na mocy obietnicy Pańskiej, póki nie będzie jedna trzoda i jeden pasterz.

Czegóżby też powinni ludzie goręcej pragnąć, jak żeby królestwo Boże, t. j. Kościół, pozostał u tych, którzy do niego należą, a przyszedł do tych, co są po za jego obrębem? Kościół, pozostał u na wszystkich, na poszczególnego człowieka, na rodziny, na całe społeczeństwo ludzkie, wszystkich uświęca. O nim powiedzieć można słowa odnoszące się do założyciela jego: „Przyszedł, dobrze czyniąc.”

Zbawiciel złożył w Kościele skarbnicę Swych łask i Kościół uczynił szafarzem ich. Jak Jego posłał Ojciec, tak On wysłał apostołów i ich następców, polecając im chrzczyć, nauczać, odpuszczać grzechy i czynić, co On uczynił w ostatniej wieczery. Im powierzył klucze do nieba, posłuszeństwo apostołom t. j. Kościołowi stawil na równi z posłuszeństwem Sobie samemu, bunt przeciw Kościołowi uważał za bunt skierowany przeciwko Sobie; wreszcie przyrzekł Kościołowi Swą ustawiczną pomoc. Tak więc Kościół łączy w sobie trojaką władzę: nauczania, rządzenia i kapłańską.

Nauka na święto Trzech Króli

Jaką tajemnicę obchodzi w tym dniu Kościół?

Obchodzi tajemnicę potrójną: 1. Powołanie trzech mędrców do żłobu i oddanie czei Boskiemu Dzieciątku. 2. Chrztost Chrystusa w Jordanie. 3. Zamianę wody na wino na godach Kananejskich. W Mszy świętej obchodzi Kościół jedynie pierwszą z tych tajemnic, dlatego też dzień ten uroczysty zwie się świętem Trzech Królów.

Likwidacja partyj politycznych skończona

Jak donosi „Rits“, w okresie przedświątecznym zakończona została akcja likwidacji partyj politycznych w Łotwie.

Oprócz partyj zlikwidowane zostały liczne organizacje, których zadaniem było popieranie partyj względnie których istnienie okazało się zbędne.

Pomimo to pozostało jeszcze w Łotwie około 7.000 organizacji i związków. Według obiektywnych danych wystarczyłaby połowa tej liczby. Przewiduje się więc dalsza akcja w kierunku łączenia

tych organizacji względnie ich likwidacji. Wymaga to jednak większego przygotowania i dłuższego czasu, ponieważ trzeba będzie zaznajomić się bliżej z zadaniami i pracą istniejących organizacji oraz rozważyć, które można zlikwidować i które połączyć.

— „Dlatego też — kończy „Rits“ — dobrze byłoby, gdyby same organizacje sprawdziły potrzebę swej egzystencji i pomyślały, czy nie byłoby celowej połączyć się z pokrewną organizacją, aniżeli oczekiwać na słowo odpowiednich instytucyj”.

Trochę cyfr

W stolicy Łotwy jest 21 restauracji pierwszego stopnia i 30 — drugiego. W Łotwie wypija się w ciągu roku około 5.000.000 litrów piwa oraz 3.200.000 litrów wódki.

Ryska opera liczy około 1500 miejsc. W ciągu roku odwiedza ją 260.000 osób. Teatr Narodowy liczy 900 miejsc. Frekwencja w ciągu roku sięga 192.000 osób.

Pozatem w Rydze istnieje 6 wielkich kawiarni oraz 35 kin, liczących 14.100 miejsc. W ciągu roku wyświetla się przeciętnie 276 wielkich filmów, przy czym kina odwiedza około 6.000.000 ludzi. Pierwsze kino założone zostało w stolicy w roku 1901. Należy tutaj zauważyć, że poza kinami już wymienionymi, 100.000 osób odwiedza kulturalne poranki filmowe w Operze ryskiej, obejmujące bogaty i na wysokim poziomie stojący program.

6 szkół tańców, cyrk (odwiedza go 100.000 osób w ciągu roku), 2 karuzele, 5 strzelnic oraz 23 inne

miejsca rozrywek uzupełniają tych kilka szczegółów, dotyczących bawiącej się Rygi.

Święta

Święta w całej Łotwie upłynęły zupełnie spokojnie. W stolicy państwa, w Rydze, poczta rozstała w przededniu świąt przeszło 400.000 listów i pocztówek. Na trzeci dzień świąt rozniesiono przeszło 150.000 listów i pocztówek.

W taki sposób w przeciągu kilku dni rozniesiono pocztę, liczącą około 600.000 przesyłek (w ub. r. w tym samym czasie — 250.000).

Z Rygi na święta wyjechało na prowincję przeszło 54.000 pasażerów. Ze stacji Ryga 1. odjechało 45.000 osób, z Ryga Gałwena — w stronę Jelgawy — 9.000, w stronę morza — 3.000 osób.

W roku ub. w tym samym czasie wyjechało ze stolicy około 40.000 pasażerów.

TYDZIEŃ

Wiadomości

Na ekranie Opery Narodowej wyświetlano w ub. sobotę i niedzielę polski film p. t. „Cud nad Wisłą”, obrazujący zwycięstwo Wodza i Żołnierza Polskiego nad armją bolszewicką.

W roku ub. praca mazpułków była specjalnie owocna. W okresie lata inspektorzy sprawdzili działalność 807 oddziałów mazpułków, które jednoczą 18.270 uczestników.

W ciągu roku zorganizowano 40 rejonowych wyścigów, 10 okręgowych i jeden w całym państwie.

Schrony dla ukrywania się przed samolotami i gazami obowiązywać będą w przyszłości we wszystkich domach, wznoszonych w miastach.

Zwycięzcą szachowego turnieju o mistrzostwo Łotwy został dotychczasowy zwycięzca W. Petrow (12 pkt. z 14 możliwych). Na dalszych miejscach znaleźli się: M. Feigin (9,5 pkt.) i N. Elizon (9 pkt.).

Kimberly P
dr. Herman Bluhmen

W nocy na 31 grudnia zmarł w Rydze ś. p. dr. Herman Bluhmen, mąż znanej działaczki społecznej p. Marii Bluhmenowej, pozostawiając w głębokim smutku i żalu osieroconą rodzinę i liczną rzeszę przyjaciół.

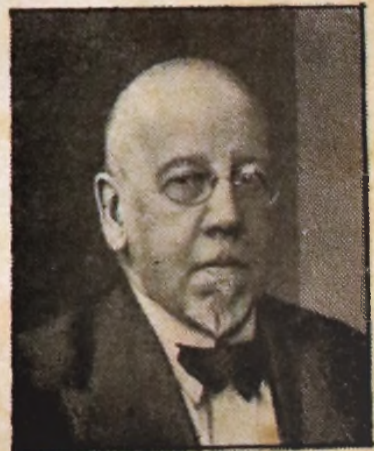
Zmarły należał do tych nielicznych jednostek, które już przy pierwszym zetknięciu wzbudzają prawdziwy szacunek i szczerą sympatję.

Zawsze spokojny i zrównoważony dr. H. Bluhmen pozyskiwał ludzi swą niezmierną dobrocią, pomagając w potrzebie nie tylko radą lekarską, ale też słowem otuchy i pociechy. Nic więc dziwnego, że ludzie garnęli się do Zmarłego ze swymi dolegliwościami nie tylko fizycznymi, lecz i moralnymi. Biednym nigdy nie odmawiał swej bezinteresownej pomocy. Lecz, jak to w życiu zazwyczaj bywa, za swą dobroć i szlachetność zaznał, niestety, dużo krzywd niesłusznych. Nigdy na nie nie narzekał, nikomu się nie skarżył, tłumiać wszystko w sobie, co jednak odbijało się na stanie jego zdrowia. Nie potępił nawet tych, co mu wyrządzali krzywdę, lecz, zawsze wyrozumiały, tłumaczył to słabością charakterów ludzkich.

Wzorowy mąż i ojciec rodziny stawiał nadewszystko obowiązkowość i ciepło ogniska domowego.

Ze szczerem smutkiem i żalem żegnamy człowieka wysoce szlachetnego o niepospolitych zaletach duszy i charakteru.

Niech mu ta ziemia lekka będzie. Niech go przygarnie na wieczny, bezbolesny, niezamącony spoczynek.



ś. p. dr. Herman Bluhmen

W ŁOTWIE

bieżące

W związku z Nowym Rokiem w Poselstwie Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze odbyło się składanie życzeń w dniu 1 stycznia br. w godz. 17—18. Życzenia przyjmował chargé d'affaires dr. Z. Łęcki.

18.000 śpiewaków weźmie udział w przyszłym święcie śpiewu, które się odbędzie w roku 1937. Będzie to z kolei 9 święto pieśni. Udział w niem weźmie 418 chórów. W pierwszym święcie pieśni, które się odbyło w roku 1873, wystąpiło 55 chórów z 1003 śpiewakami. W ostatnim święcie — w roku 1933 — brało udział przeszło 250 chórów i 11.000 śpiewaków.

Łotewska Skautowa Centralna Organizacja (LSCO) przekroczyła w roku ub. liczbę 8000 członków.

Od roku 1927 w Rydze w szpitalach punkty antyalkoholowe odwiedziło przeszło 3000 osób. Większa część poddanych kuracji wyleczyła się całkowicie ze swego nałogu.

O 600.000 pasażerów więcej niż w roku 1934 miały autobusy, tramwaje i statki w Rydze w r. ub. Tramwaje wyprzedziły w r. ub. około 38 milionów biletów, autobusy — 24.300.000, statki — 2 miliony. Ogólnie wyprzedano w roku ub. 64.000.000 biletów w przeciwstawieniu do 63.700.000 biletów w roku 1934.

Łotewskie robotnicze organizacje rzemieślnicze w ogólnej ilości 44 osiągnęły obecnie ilość członków, wynoszącą 50 tysięcy osób.

Elektryczność w Ławkiesach zostanie zainstalowana w niedalekiej przyszłości. Przyczyniło się do tego m. in. otwarcie nowego mostu, łączącego Daugawpils z Griwā, co skróciło komunikację z Daugawpilsiem o 3 km.

„Młody las” w Daugawpilsie

Dn. 30 ub. m. o godz. 19 i 1/2 odbyło się inauguracyjne przedstawienie znakomitego filmu polskiego „Młody las”, osnutego na tle dramatu pióra A. Herca, a charakteryzującego walkę młodzieży o szkołę polską w latach 1904—1905.

Inauguracyjne przedstawienie zgromadziło najwybitniejszych przedstawicieli miejscowego przedstawicielstwa łotewskiego, kolonję polską i młodzież. Na przedstawieniu m. in. byli obecni dowódca dywizji zemgańskiej gen. Bangierski, prefekt Jansberg, burmistrz Welont, naczelnik powiatu Siłau, członkowie zarządu miejskiego, przedstawiciele duchowieństwa i inni.

Gości podejmował p. konsul Buynowski.

Na froncie gospodarczym

O pracy Daugawpilskiego samorządu powiatowego „Rīts” pisze m. in., co następuje: Powiat Daugawpilski stanie się bogatszy w roku bieżącym o dwie gminy — Nicgalską i Agłōnską. We wszystkich gminach prowadzi się intensywne prace budowlane. W roku ub. podjęto budowę 8 gmachów szkolnych oraz 1 domu gminnego. Skończono budowę 6 gmachów szkolnych oraz 2 gminne. W powiecie znajduje się 193 szkoły podstawowe, z których 55 mieści się w lokalach samorządowych. W ubiegłym roku na prace budowlane samorządu gminne wydały 200.000 latów. Taka sama suma przewidziana jest na akcję budowlaną w r. b.

Głównym źródłem dochodów rolników powiatu Daugawpilskiego jest len. Obszar zasiewu lnu w roku ub. wyniósł 10.000 ha, czyli o 50 proc. więcej niż w roku 1934. Drugie miejsce zajmują

Noworoczne przemówienie Prezydenta Państwa

W wieczór z dnia 31 grudnia 1935 r. na 1 stycznia 1936 r. Prezydent Państwa A. Kwiesis wygłosił przez radio na Zamku przemówienie noworoczne, w którym zobrazował rozwój i osiągnięcia Państwa w r. ubiegłym.

Zasadniczy moment życia Łotwy współczesnej — duch państwowo-narodowy — wzmocnił znacznie jedność narodu łotewskiego. Jedność ta ujawniła się z wielką siłą w święcie jedności — święcie robotniczym w Rydze, w święcie rolników w Koknese i w uroczystościach odsłonięcia Pomnika Wolności w stolicy. Poza to odświętowano podniosło w całym państwie rocznicę 15 maja. Wszystkie te święta i uroczystości były uroczystościami całego narodu, wzmacniając go moralnie i podnosząc jego siły dla pracy o lepsze jutro.

W dziedzinie gospodarczej rok ubiegły był również rokiem nowych sukcesów. Wyrównywuje się więc bilans handlowy, rozszerza się eksport (na 23 proc.), podnosi się poziom zarobków rolnika, powstaje Łotewski Kredytowy Bank Rolniczy, powstaje Izba Rolnicza i t. d. Przemysł zaczyna intensywniej wytwarzać. Sporo fabryk pracuje na dwie zmiany. Liczba bezrobotnych w obecnej chwili nie przewyższa 2000—3000 osób, co, w stosunku do ilości mieszkańców w państwie, wynosi zaledwie 0,1 proc.

Stabilizacja problemów socjalnych (żadnego strajku, czy zatargu pomiędzy pracodawcami a robotnikami) została w znacznym stopniu posunięta naprzód. Wzrosła znacznie wiara w instytucje kredytowe zreformowane, czy przefiltrowane. Powstały izby Przemysłowo-handlowe i Rzemieślnicza. Pozytywna praca Rządu znalazła zrozumienie w społeczeństwie. Przyjacielskie wezwanie Ministra-Prezydenta, ażeby się zaopiekować szkołami, spotkało się z głębokim zrozumieniem.

Z prac ustawodawczych Rządu

W dniu 30 grudnia r. ub. Gabinet Ministrów pod przewodnictwem Premiera dr. K. Ulmanisa odbył dwa posiedzenia. Jedno z nich trwało od godz. 10 rano do 3 i pół po południu, drugie — od 5 i pół do godz. 11 wieczór.

Na pierwszym posiedzeniu Gabinet Ministrów przyjął m. in. w nowej redakcji prawo o Izbie przemysłowo-handlowej, na drugim — prawo o Izbie rzemieślniczej.

Ponadto Gabinet Ministrów udzielił na miesiąc styczeń b. r. zapomogi dla zatrudnienia bezrobotnych w kwocie Łs. 292.500.

Pozatem wśród przyjętych przez Gabinet Ministrów uchwał należy wymienić uchwałę o zrównaniu aptek kasy chorych z innymi w sensie ujednolicenia warunków, na których apteki te odciążone będą pracowały.

Państwowa Rada Gospodarcza została powołana na ostatnim posiedzeniu Gabinetu Ministrów w roku 1935.

W dn. 31 grudnia ub. r. nowe prawo zostało opublikowane za podpisem Premiera dr. K. Ulmanisa oraz ministra finansów L. Ekisa. Celem nowo-powołanej Państwowej Rady Gospodarczej jest współudział w tworzeniu ustawodawstwa gospodarczego oraz opinowanie tych projektów praw

Każdy dąży do uzgodnienia swego życia z potrzebami państwa.

W przemówieniu swem Prezydent Państwa na zakończenie omówił ostatnie posunięcia Rządu, o których piszemy poniżej.

— „Uważnie obserwując dotychczasowe osiągnięcia — skończył Prezydent Państwa — oraz rozwijając je, pewnymi krokami pójdziemy naprzód, wierząc gorąco, że wielkie zadanie, które stawia przed nami epoka, zostanie uwieńczone oczekiwanym powodzeniem. Niech w Nowym Roku będą błogosławione owoce naszej pracy i nasza Łotwa.

Dievs, svēti Latviju!”

Po zakończeniu noworoczego przemówienia Prezydenta Państwa został wykonany hymn państwowy.

Przyjęcie na Zamku

Noworoczno przyjęcie na Zamku odbyło się wieczorem w dn. 1 stycznia b. r. Prezydent państwa A. Kwiesis podejmował korpus dyplomatyczny. Obecni też byli: Premier oraz minister spraw zagranicznych dr. K. Ulmanis oraz generalny sekretarz MSZ W. Munters.

Nuncjusz apostolski monsinjor A. Arata zwrócił się do Prezydenta Państwa w imieniu korpusu dyplomatycznego z przemówieniem, pozdrawiając Naród Łotewski i Rząd. W odpowiedzi przemawiał Prezydent Państwa, dziękując za słowa nuncjusza, wypowiedziane w imieniu korpusu dyplomatycznego.

gospodarczych oraz gospodarczo-politycznych, które zostaną przekazane Radzie przez Gabinet Ministrów.

Państwowa Rada Gospodarcza składa się z członków głównych komisji izb gospodarczych, Sesje Rady zwolowane będą przez Premiera. Porządek prac Rady powstaje na podstawie naku, który przepracowuje Rada a zatwierdza Gabinet Ministrów.

Minister Ekis, wypowiadając się na temat Państwowej Rady Gospodarczej, stwierdził, że zadaniem jej jest sprowadzenie do jednego celu całego życia gospodarczego oraz współpraca przy jego realizacji. Minister A. Berziņš, w rozmowie z przedstawicielami prasy, powiedział m. in. że —

Państwowa Rada Gospodarcza jest jakgdyby zakończeniem tej podstawowej pracy ustawodawczej w dziedzinie gospodarki państwa, która rozpoczęła się powołaniem Izb: Przemysłowo-Handlowej, Rzemieślniczej, Rolniczej oraz, projektowanej w najbliższej przyszłości, Izby Pracy.

Konieczność zharmonizowania poczynań tych izb na niektórych płaszczyznach pracy wywołała potrzebę powołania Rady.

Przy pomocy Łotewskiego Kredytowego Banku Rolnego oraz państwa, w wyniku akcji społecznej, w lecie ub. roku zakończono budowę 51 szkoły na wsi, 7 domów gminnych oraz 4 budowli użyteczności. W następnym sezonie budowlanym zostanie wykończono około 20 budynków szkolnych oraz gminnych. Spora ilość budowli wzniesiono wyłącznie na środki społeczne i samorządowe.

Nowy nasz odbiornik

HALLO EUROPA 63

Wypłata do 12 m.

Radjo sklep **K. LEPESZKO**

Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31865

Ojciec św. odpowiada na życzenia świąteczne

CITTA DEL VATICANO. — Odpowiadając na życzenia świąteczne kolegium kardynalskiego i kleru rzymskiego, papież oświadczył, że ostatnie czasy stały się niezmiernie ciężkie z powodu niebezpieczeństw, grożących pokojowi i możliwości wojen, od których Bóg niech strzeże. Ojciec św. podkreślił bezbożność, która przestała się wstydzić i głośno przemawia, oraz prześladowania w Rosji, Meksyku i częściowo w Niemczech, nie wymieniając jednak po imieniu tych państw. Mówił też, że zrobił wszystko, co było w jego mocy dla pokoju.

Przywrócenie choinki w Sowietach

Moskwa. Partja komunistyczna zawezwała obywateli sowieckich, aby wznowili tradycję urządzania choinki. „Prawda” krytykuje rodziny, które nie chcą urządzać choinki i obchodzić tego święta rodzinnego przystosowanego obecnie do nowego roku.

Powyższa inicjatywa spowodowała w Moskwie wielką sensację, ponieważ dotychczas zarówno sprzedawcy choinek, jak rodziny urządzające choinkę były poddawane prawdziwemu prześladowaniu.

Urugwaj zrywa z ZSRR

Montevideo. Rząd urugwajski zerwał stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Sowieckim. Posłowi sowieckiemu w Montevideo Aleksandrowi Minkinowi wręczono paszporty.

Decyzja zerwania stosunków nastąpiła po długich naradach gabinetu. Śledztwo, wdrożone wskutek ruchawki rewolucyjnej w Brazylii, ustaliło, że centrum organizacji komunistycznej znajdowało się w Urugwaju. Dokumenty, będące w posiadaniu rządu, dowodzą, że w lutym i marcu 1936 r. miała wybuchnąć rewolucja przy poparciu komunistów, którzy mieli dostarczyć broni i innych środków.

Reflektorem po świecie

KURYTYBA. — Rewolucja komunistyczna, która przybrała na północy Brazylii poważniejsze rozmiary, nie pozostała bez echa również i w Paranie. W Kurytybie komuniści zamierzali opanować miasto w chwili, gdy generalicja wojsk federalnych i stanowych oraz przedstawiciele rządu będą w katedrze na nabożeństwie żałobnym za poległych lotników. Kilkunastu podoficerów z pułku lotniczego wniosło do kościoła kulomioty i amunicję pod pretekstem, że stanowią dekorację katedry, również na wieżach kościoła usiłowano ustawić kulomioty. Dzięki przytomności umysłu księdza, który miał celebrować nabożeństwo, zamach udaremniono a żołnierzy wraz z kapitanem Agostinho aresztowano. W związku z udaremnionym zamachem wprowadzono stan wyjątkowy.

Nowym wrogiem armii włoskiej, bezlitośnie porażającym żołnierzy, są krokodyle, które czyhają na każdego odpoczywającego, czy kąpiącego się w rzecze człowieka.

Zbiórka złota we Włoszech dała dotychczas 400 milionów lirów, licząc 75 lirów za gram złota.

2-letnia służba wojskowa we Francji została uchwalona przez senat i izbę deputowanych. W dyskusji min. wojny Fabry ostro wystąpił przeciw propagandzie komunistycznej w armii.

Wielka katastrofa kolejowa w Niemczech wydarzyła się w dzień wigilijny. Śmierć poniosło 33, rannych zostało przeszło 40 osób.

Zmarł znakomity powieściopisarz francuski Paul Bourget.

Linja lotnicza Francja — Ameryka Południowa zostanie otwarta w dniu 5 stycznia b. r. Loty będą odbywały się co tydzień. Czas podróży z Europy do Brazylii trwać będzie 2 dni, do Argentyny i Urugwaju — 3, do Chili — 4 i do Peru — 5 dni.

Mimo wszystko nie wyrzeka się nadziei na przyszłość.

Na zakończenie papież rozdał zebrany pierwszą egzemplarze encykliki „Ad catholici sacerdotii”, która omawia metody wychowania kleru.

Mussolini grozi

Sankcje — równią pochyłą

BUDAPESZT. — W wywiadzie, udzielonym korespondentowi dziennika „Az Est”, Mussolini oświadczył m. in.:

„Nie rozumiem, dlaczego nie pozwala się nam załatwić w spokoju naszych własnych zagadnień kolonialnych. Muszę stale powtarzać, że uważam kwestję abisyńską za kwestję czysto kolonialną i nie przychodziło mi nigdy i nie przyjdzie na myśl, aby w związku z tą sprawą wywołać konflikt europejski. Całkowicie świadomy mej odpowiedzialności, pozostaję wierny tej koncepcji, nawet nie-

kiedy wbrew bardziej wojowniczo nastrojonej opinii publicznej mego kraju. Dopóki to jest możliwe, staram się uspakajać namiętności, lecz — naturalnie — tylko do granicy, zgodnej z mem sumieniem i memi uczuciami patriotycznymi. Europa przeżywa dziś naprawdę decydujące chwile. My pragniemy pokoju. Jest rzeczą możliwą, że inne narody dążą również do pokoju, jednakże sankcje stanowią płaszczyznę pochyłą, która niewiedomo, dokąd może doprowadzić. Mojem zdaniem, świat podzielony jest obecnie na dwa obozy: jeden przyłącza się do nas, a drugi jest przeciwko nam.”

Udziela pomocy Wielkiej Brytanji

London. Reuter donosi: Wszystkie państwa śródziemnomorskie nadesłały odpowiedzi na zapytanie W. Brytanji, jak zachowują się w razie konieczności wzajemnej pomocy w myśl paktu Ligi Narodów. Państwa te, a mianowicie: Francja, Jugosławia, Grecja i Turcja odpowiedziały, że spełnią obowiązki, wynikające z punktu 3 art. 16 paktu Ligi Narodów w razie niesprowokowanego napadu na

W. Brytanję na morzu Śródziemnym. Zobowiązania tego — pisze Reuter — nie należy traktować jako sankcji militarne, które stanowią zupełnie co innego. Ta wzajemna pomoc udzielana będzie w razie konieczności i na morzu Czerwonym. Odpowiedzi rządów wyżej wymienionych są potwierdzeniem uchwał komitetu koordynacyjnego, powziętych podczas obrad o sankcjach w październiku r. ub.

11 arabów, 7 żydów i 5 anglików decydują

LONDYN. — Z Jeruzolimy donoszą, że ogłoszono oficjalny komunikat, ujawniający szczegóły, dotyczące nowej Rady Ustawodawczej dla Palestyny, jaką wprowadza w życie administracja brytyjska.

Rada ustawodawcza składać się będzie z 28 członków, a mianowicie: 11 Arabów, 7 Żydów, 3

Chrześcijan, 2 przedstawiciele kupiectwa bez określonej narodowości i delegatów administracji brytyjskiej.

Prezydentem Rady będzie obywatel brytyjski, mianowany spoza Palestyny. Rada Ustawodawcza będzie organem doradczym Wysokiego Komisarza, któremu zawsze pozostaje prawo weta.

Wysoki Komisarz przyjął delegację działaczy żydowskich z dr. Weitzmanem na czele, które uzasadniały stanowisko społeczeństwa żydowskiego co do udziału w tej radzie.

Anthony Eden ministrem spraw zagranicznych W. Brytanji

London. — Minister do spraw Ligi Narodów Anthony Eden mianowany został ministrem spraw zagranicznych na miejsce sir Samuela Hoare'a. Specjalny resort Ligi Narodów zostaje skasowany.

Rząd egipski pozostawił w szeregach armji 4.000 żołnierzy, którzy mieli być zwolnieni w terminie normalnie kończącej się służby wojskowej. Jak wiadomo służba wojskowa w Egipcie trwa 5 lat. Obecnie została ona przedłużona o 5 miesięcy.

Ludzie o śmierci których mówił cały świat w roku 1935.

Od dołu z prawej: Marszałek Józef Piłsudski, wyżej królowa Belgów — Astrid, na lewo — Artur Henderson, przewodniczący konferencji rozbrojenkowej i niżej — przywódca arabów Laurens.

NA SZEROKI



M ŚWIECIE

Wieści z Polski

W Finlandji o Marszałku Piłsudskim

Pismo wojska fińskiego, którego nakład wynosi 30.000 egzemplarzy, poświęca świąteczny numer prawie w całości Marszałkowi Piłsudskiemu.

„Marszałek Józef Piłsudski — zaznacza pismo — nie był tylko twórcą i wodzem niepodległej Polski, lecz jednocześnie zbawcą całego cywilizowanego świata przed falą bolszewizmu. Z tego też względu winniśmy w Finlandji czcić jego pamięć. Pamięci Marszałka Piłsudskiego numer świąteczny poświęcamy”.

Japonja zagraża USA

LONDYN. — Wielkie wrażenie wywołał w Londynie wywiad, udzielony prasie amerykańskiej przez przewodniczącego komisji spraw zagranicznych senatu amerykańskiego sen. Pittmana.

Sen. Pittman oświadczył, iż tylko dwie rzeczy mogą Japonję zreflektować: flota W. Brytanji i flota St. Zjednoczonych. Gdyby te dwie floty odbyły jednocześnie wspólną demonstrację na Pacyfiku niedaleko Japonji, wówczas Japonja opamiętałaby się bez jednego wystrzału i bez utraty chociażby jednego życia ludzkiego.

Sen. Pittman oświadczył dalej, że W. Brytanja zdaje sobie sprawę z tego, że jeżeli Japonja osiągnie całkowitą kontrolę nad Chinami, stanie się najpotężniejszym państwem na świecie. Z tego po-

Nuncjusz apostolski w Warszawie, ks. arcybiskup Franciszek Marmaggi, powołany został, jak już donosiliśmy, do kolegium kardynalskiego.

Z nuncjuszów w Polsce, podniesionych do godności kardynalskiej, trzech zasiadało na Stolicy Piotrowej. Byli to Hipolit Aldobrandini (przybył do Polski w r. 1588), późniejszy Klemens VIII, Antoni Pignatelli (1660—1668), późniejszy Innocenty XII, i Achilles Ratti, pierwszy nuncjusz w Polsce odrodzonej, obecny Ojciec św. Pius XI.

Nowym poselem RP w Finlandji, zamiast przeniesionego do Rygi min. Charwata, został mianowany min. H. Sokolnicki.

Major Lepecki, b. długoletni adjutant Marszałka Piłsudskiego, obejmuje stanowisko dyrektora biura personalnego w Prezydjum Rady Ministrów.

Rada Ministrów powołała Komitet do spraw narodowościowych. Kierownictwo biura Komitetu w charakterze dyrektora spoczywać będzie w rękach dyr. St. Paprockiego, dyrektora Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie i członka Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

wodu, zdaniem Pittmana, W. Brytanja usiłuje wycofać się ze sporu włosko-abisyńskiego.

„Przedzaj czy później St. Zjednoczone staną przed koniecznością podjęcia walki o swoją egzystencję. Albo będziemy w dalszym ciągu ustępowali przed widocznymi zdobyczami Japonji, albo będziemy zmuszeni wystąpić w obronie naszego stanowiska. Cóż uczynimy, jeżeli Japonja zawiładnie Filipinami, a to napewno nastąpi? Czy będziemy w dalszym ciągu ustępowali, czy też staniamiy do walki?”

Polacy w ZSRR

Polacy w ZSRR. W jednym z ostatnich numerów „Gazety Polskiej” ukazał się artykuł p. t. „Polacy w Sowietach”, napisany przez b. korespondenta tego pisma w Rosji.

Autor artykułu — p. Otmar — podaje m. i. że mniejszość polska w Sowietach wynosiła, wedle spisu ludności z roku 1931, 863 tysiące osób. Dziś cyfra ta przekracza milion. Polacy są właściwie rozproszeni po całej przestrzeni Związku Sowieckiego.

Jeszcze ubiegłej wiosny, istniało 139 gmin polskich na Ukrainie oraz 23 gminy na Białorusi. Dzisiaj rejony te istnieją tylko nominalnie. W związku bowiem z zarządzeniem z początku roku ubiegłego rozszerzeniem t. zw. „strefy granicznej” do 30 klm. w głąb kraju — w strefie tej znalazły się „oba polskie rejony narodowościowe”. Ludność ich spotkał ten sam los, co całą niemal ludność pograniczną, która została wysiedlona z odwiecznych swych siedzib, zaś na opuszczonych ziemiach powstały wojskowe „sowchozy”.

Polscy żywił inteligentno robotniczy skupia się w większych miastach i ośrodkach. W Moskwie mieszkać ma około 20 tysięcy Polaków. Pozatem większe skupiska znajdują się w Leningradzie, Kijowie, Charkowie i Tyflisie.

Ameryka współczesna.

Jedną z głównych ulic w Chicago, w której mieszka przeszło 400.000 Polaków.

Zjazd Towarzystwa polsko-estońskiego zbliżania odbył się ostatnio w Warszawie. Prezesem nowego zarządu głównego został dr. Zarzycki, wiceprezesami — min. K. Libicki i płk. Musin.

Po spełnieniu swego zadania zostały zlikwidowane w całym kraju Komitety Pomocy Ofiarom Powodzi, założone w r. ub. w związku z katastrofą powodzi, która nawiedziła południowe połacie Polski.

Ze sprawozdania z działalności wynika, że w całym kraju funkcjonowało 2.700 tego rodzaju komitetów. Ogółem straty spowodowane powodzią wyniosły 84 milionów zł. Jako pomoc ofiarom powodzi komitety zebrały przeszło 13 mil. złotych w gotówce oraz 7 milionów zł. w naturze.

Kapitał angielski w Polsce. Ostatnio zostały zakończone w Londynie pertraktacje, dotyczące udzielenia pożyczki dla rozszerzenia elektrowni warszawskiej. Pertraktacje te zakończyły się pomyślnie, gdyż pożyczka w kwocie 280.000 funtów została przekazana do Polski.

W roku ub. zbudowano w Polsce 1333 km dróg oraz odnowiono 2777 km. Mostów zbudowano: drewnianych — 1500, żelaznych — 1000 i żelbetonowych — 1000.

Z dniem 1 stycznia 1936 r. przestało istnieć w kraju 78 karteli, które kępowały życie gospodarcze, uniemożliwiając obniżkę cen na artykuły pierwszej potrzeby.

Sukces astronomów polskich został podkreślony przez cały świat naukowy, cieszący się z odnalezienia przez obserwatorium krakowskie wielkiej planety Plutona, wykrytej w roku 1930 w Ameryce. Astronomowie polscy odszukali tę planetę w dzień wigilijny, fotografując ją przy pomocy aparatów specjalnej polskiej konstrukcji.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej — LOPP — przekazała ostatnio Aeroklubowi Rzeczypospolitej 15 samolotów, jako podarunek gwiazdkowy.

Samoloty te zbudowane zostały w Polsce ze składek członków LOPP.

Godzina audycji w Polskim Radjo kosztuje 5.000 złotych. Godzin tych w dniu codziennym ma Polskie Radjo 11 i $\frac{1}{4}$, w dniach świątecznych zaś 14 i $\frac{1}{2}$.

Hanka Ordonówna, tak dobrze znana publiczności w Łotwie, została dyrektorką jednego z rewjowych teatrów w Warszawie.

Ze sportu

Oznakę sprawności jazdy na nartach posiada w Polsce obecnie 35 tysięcy narciarzy. Polski Związek Narciarski liczy obecnie 10.203 narciarzy zrzeszonych w 222 klubach, połączonych w 10 okręgach.

Polscy hokeiści, grający w okresie świąt w Berlinie, zwyciężyli klub niemiecki Berliner S. C. w stosunku 4:2.

W r. ub. w licznych konkursach krajowych i międzynarodowych 240 jeźdźców polskich zdobyło nagrody, w tem 110 pierwszych.

Polacy mistrzami bokserskimi. Mistrzami Ameryki w wadze średniej są dwaj Polacy: Jarosz i Pyłkowski. Ostatnio, po walce między sobą, Pyłkowski zwyciężył, pozostając na pierwszym miejscu.

Gedanja, polski klub sportowy w Gdańsku, zwyciężyła w meczu piłkarskim mistrza m. Gdańska w stosunku 3:2.

Sprawy gospodarcze Nadbałtyki

Eksport świń w Litwie i w Estonji. W roku 1935 Estonia wywoziła zagranicę 82.000 świń wartości 6 milionów kron w przeciwstawieniu do 60.000 świń w roku 1934 (wartości 4 mil. kron).

Eksport estoński kierował się przedewszystkiem do Anglii, później do Niemiec, Rosji Sowieckiej, Belgji i do Szwecji. W roku bieżącym przewiduje się eksport 80.000 świń.

Litwa w listopadzie ub. r. wywoziła 37.800 świń. Do Anglii — 14.000, do ZSRR — 11.000, do Belgji — 3000 oraz resztę — do Holandji, Szwecji i. t. d.



Piotr Chojnowski

Kij w mrowisku

(Dokończenie)

— Słyszysz przecie, że cię wyzywam. Od Janka.
— Słyszę.
— Żebyś sobie wybrał sekundanta.
— Nie zwariowałem.
— Aż oddech straciłem z osłupienia. Taka niespodzianka!
— Więc nie będziesz się pojedynkował?
— Ani myślę.
— To jesteś niehonorowy.
— Jestem.
— A on cię i tak zastrzeli.
— Niech spróbuję.
— Zgniewałem się silnie. Bo i co tu gadać? Odstąpiwszy przeto na próg stajni, rzuciłem na pożegnanie z pasją:
— Toś dureń! Wiesz?

I w nogi, nim zeskoczyć zdążył, bo wiedziałem, że bije okrutnie i z zamilowaniem. Ale byłem oburzony i wściekły do głębi serca.

Gdyś zdał relację Jankowi, ten zagryzł tylko wargi, nachmurzył się, ale nie rzekł nic. Coś, widać, obmyślał. Ponury był cały dzień okropnie, tembardziej, że Julja, jak na złość, zwracała uwagę tylko na Wacka. Szczególniej przy kolacji kokietowała go w sposób obrzydliwy. Niesmak czułem, patrząc na jej wyzywające uśmiešky i powłóczyście spojżenia. Paskudztwo! Biedny Janek widać się jak na mekach.

Tylko, że Wacek przyjmował te awanse dość obojętnie. Z pewnem nawet roztargnieniem. Widać było, iż i ten coś sobie zamysła.

Jakoż po kolacji, gdy stał koło płotu w ogrodzie, usłyszałem nagle jego wezwanie:

— Julek!
— Dalem susa za plot w jednej chwili.
— Julek! Czego się boisz? Nie rusz! Chodź!
— A jakże! — myślę sobie. — Gadaj zdrow! Nie rzekłem ani słowa.
— Julek! Ja o ten pojedynek. Zgadzam się.
— A jakże!
— Naprawdę się zgadzam. Tylko pod warunkiem.

— Jakim?
— Że mi zapłaci. Chcę piętnaście rubli. Osłupiałem. Ten Wacek miał pomysły!
— Będziesz się pojedynkował za pieniądze?
— Aha! Potrzeba mi, uważasz. Mam interes.
— Łiesz!...
— Co mam łgać?! Kodaka mi sprzedają.
— Nie wierzę.
— A to osioł! Czy proszę, żebyś wierzył? Idź tylko do Janka i powtórz.
— Najpierw odejdź...
— Idę, idę... Będę czekał pod śpichrzem.

Oddalił się istotnie. Z niepewnością w sercu ruszyłem do Janka. Ku memu zdumieniu zgodził się natychmiast: aż mu skry w oczach stanęły. Uważał tylko, że drogo. Poszedłem znowu do Wacka. Targ w targ — stanęło na ośmiu rublach.

Nazajutrz od samego rana byliśmy z Tadekiem w siódmych potach. Ściągnęliśmy pistolet, zdobyliśmy naboje do fuzji (dla wydobycia prochu i kapiszonów), w braku kul ukradliśmy polowemu łoftki, które wściekle psy strzelał, wystrugaliśmy zatyckę, wydostali nakuł... Tylko nabijać nikt dobrze nie umiał, ani wiedział, ile trzeba sypać prochu. Wacek się zajął próbami, bo Janek dał tylko pogardliwa odpowiedź: „Kiedy mu placę, to niech robi!”... Po długich debatach Wacek stanął wreszcie nad torfowiskami w pozie bohatera i strzelił. Boże, jak huknęło! Aż czatujący na torfie Tadek przysiadł ze zgrozy.

— O miarkę albo dwie zadużo prochu — mruknął Wacek.

Poczem wróciliśmy zaraz do domu różnemi drogami, bo chyba i w niebie strzał ten było słychać. Należało zresztą zawiesić pistolet na miejscu, nim pan Wróblewski wróci z pola.

Właściwy pojedynek odbył się po obiedzie, coś koło trzeciej. Po nabiciu pistoletu Janek ostentacyjnie wręczył Tadekowi, sekundantowi przeciwnika, umówioną sumę. Wacek nastawał o to wyraźnie.

— Ma być honor, niech będzie honor — mówił.
— Przeciwnicy rozebrali się do koszul, żeby nie zniszczyć mundurów; ja odmierzyłem susami dziesięć kroków nad torfowiskiem, poczem Tadek pociągnął węzki, kto ma pierwszy strzelać. Wypadło na Wacka.

Z nieba lał się srogi żar lipcowy. W czarnej po torfowych stawach wodzie rozżarzone słońce odbijało się przeraźliwie. Usnąłem się dla pewności za kępę torfu. Czekalem. Janek stanął jak posąg.

Huknęło! Jezu, jak huknęło! Co psia krewna za maszyną, taki pistolet!
I nic. Zupełnie nic. Janek zeszedł tylko ze stanowiska i powiedział:

— No, teraz ja.
— Łatwo powiedzić! Przedtem trzeba nabić taką armatę. Miałem wrazenie, że Wacek własną śmiercią nabija w tę łufę.

Zły był, jak pies. Skończyliśmy wreszcie. Stanęliśmy znowu. My za torfem.

Czekamy, czekamy. Janek wciąż mierzy. Czekamy. Znowu nic. Mierzy.

Widziałem jak Wacek poruszył się ze złością, splunął i rzekł dobitnie:

— Świnia.
— Wtedy gruchnęło właśnie. I zaraz Wacek upadł na ziemię w tył, jak zdmuchnięty.

Jezus, Marja!... Rzuciliśmy się do niego z Tadekiem: a tu już całe ramię koszuli we krwi. Jak nie ryknijemy obaj:

— Wacek! Bój się Bogal Wacek!
— A on w tej chwili właśnie usiadł najspokojniej i mówi do płaczącego Tadeka:

— Pieniądze tu kładź! Do kieszeni! Dawaj!
Wstał zaraz i jął drzeć koszulę dla zatamowania

płynącej krwi. Janek rzucił na to pistolet, odwrócił się i poszedł. My ruszyliśmy za nim wraz z Wackiem, który opędał się od nas z wściekłością.

Czas był najwyższy. Nie uszliśmy kilkuset kroków, gdyśmy dojrżeli pędzącego ku nam pana Lisikiewicza z malcami.

— Co wy tu wyprawiacie! — wrzeszczał. — Wacek, coś ty znowu?!... Skąd ta krew?

— Z nosa — zgrzytnął zębami Wacek.
— Ból i upływ krwi zaczęły go, widać, dojmować nie na żarty, bo zbladł raptownie i dość chętnie wsparł się na Lisikiewicza. Doszliśmy do domu, jak istny pochód katowski. Skrawiona ofiara, podpierająca ją pacholówie. Tadek z przewieszonym przez ramię mundurem, malcy z przodu i z tyłu, jako ciekawa gawiedź uliczna...

W domu był gwałt i larum. Pędzące przodem sztafety niosły wieści przesadne i fałszywe. Panna Łucja zemdliała. Stryjenka była blada jak trup. Juljotka zalewała się łzami na kanapie, wrzeszcząc coś dzikim głosem. Piekło. Posłano galopem po doktora. Pan Wróblewski wrócił z pola i kręcił długie wąsiska w niepewności. Obejrzawszy chorego, mruknął, że nic mu nie będzie. Sprowadzony doktor stwierdził wreszcie, iż Wacek ma porwane kule mięśnie pod pachą. Przystąpiono do wyjmowania pocisku...

Uspokoilo się wreszcie jako tako. Pozornie raczej. Każdy bowiem myślał swoje o całym zdarzeniu. Wacek utrzymywał z męstwem, iż sam się postrzelił. Przyznał się nawet do „wypożyczenia” pistoletu... Nie uwierzył mu nikt. Dorośli zachowywali złośliwie milczenie. Tadek i mnie nie badano wcale. Tylko pan Wróblewski pogroził nam surowo w przelocie: „Poczekajcie, gałgany!” Janka, gdy wrócił do domu, spotkał rozkaz ciotki udania się na rekolekcje natychmiast. Nie miał się pokazywać na oczy.

I zaraz tegoż jeszcze wieczoru dorośli zebrali się w gabinecie na naradę. Wszystkich nas wykluczono pod grozą srogich kar. Wobec tego Wicek, jako najmniejszy, zaszył się w klomb pod oknem, a Kazia podsłuchiwała wprost przez dziurkę od klucza. Już się ściemniło, gdy zapadł nieoczekiwany werdykt: wyprawić piękną Julję za tydzień do Warszawy.

Oszupieliliśmy.
Zapanował nastroj ponury. Umilkły spory i kłopot, cała kolonja zwartym murem stanęła przeciwko dorosłym i ich krzywdzącej decyzji. Po wszystkich kątach ogrodu widać było grupki „naszych” omawiających tę sprawę szeptem, a z wściekłą gestykulacją. Snuto tysiączne projekty oporu, również zuchwale jak niedorzeczne. Cóż tu bowiem było do zrobienia?

Panna Julja stała chwilę wśród nas przejęta i milcząca. Kiwnęła wreszcie na Kazię i poszły do siebie. Mówiła, że ma migrenę.

W Kazię jakby piorun strzelił. Ona, gruba i niemowna, rzucała się teraz jak wściekła, ona, podpora władzy, stawiała teraz okoniem przeciw autoritetom dorosłych. Wysłuchawszy fundujących bredni „średniaków”, wzruszyła ramionami i odciągnęła mnie znakiem.

Siedliśmy w ustronnej altance, skupieni i ponury wśród zapadłego mroku.

— Słuchaj, Julek! — mówił grubas gorąco, za-

glądając mi w same oczy. — Trzeba coś zrobić, bo ona tego nie przeżyje. Mówiła, że się woli otruć. Bieży teraz, jak najęta...

— Ba! — mruknąłem z rezygnacją. — Co tu robić, kiedy i oni nie mają sensu w głowie za grozą.

— Kto oni?
— Ano ci, starzy. Myśmy się przecie pojedynkowali, a oni wylewają Julję. Gdzie sens?

Kazia odsunęła się odemnie na moment, sapiąc ze złości.

— To ty naprawdę myślisz, że o wasze głupie pojedynki idzie?

— A o co?

— Ty, głowo barania! Dostalibyście zwyczajnie wały i byłby spokój. Pojedynki im w głowie! Osiły Zgnębiony byłem i ciekawy.

— No to gadaj, jak wiesz...

— Jakiście nieśli Wacka, to ten plotkarz-gama- da Wicek nie zobaczył dobrze i wpadł do salonu z wraskiem, że Janka zabił. A Julja złapała się na to za serce i buchl na kanapę. I w krzyk: „Mojego Janka zabił! Mojego Janka!” Uważasz, „mojego”. A mama to sobie przypomniała potem. Rozumiesz?

— Co nie mam rozumieć? Tylko czego tak ryczała?

— Bo go kocha, głupcze?

— Kogo kocha? Janka?

— Pewno, że nie ciebie!

— Nieprawda!

— To sobie nie wier!

— Nieprawda! Bo dlaczego wtedy kokietuje Wacka? Oho, dobrze widziałem! Cały wieczór szczyrzyła żeby.

Kazia aż głową jął kiwać z poitowania i gniewu.

— Boże, jakie te chłopczyńska głupie! To nautycznie przecie. Żeby Janka bardziej przywiązać. Żeby nie odmiął serca.

— Czego znow nie odmiął? Serca?

— A serca właśnie! Żebyś wiedział! — zaperzyła się nagle. — Co tu zresztą z tobą gadać! Masz jutro powiedzić Jankowi wprost, że Julja go kocha, i że ma coś wymyślić, żeby było dobrze!... Rozumiesz? A gdyby nie wierzył, to Julja da ci karteczkę, żebyś oddał!... No!

— Ciekawym tylko, co on może wymyślić... — bąknąłem z powątpiewaniem.

— Od tego jest mężczyzną, żeby wymyślił — stwierdziła surowo.

— Phi!...

— Pewnie, że gdyby trafiła na takie ciepłe kłuski, jak ty...

Miałem już dość tych kpinek.

— Kaźka! — wrzasałem groźnie.

— Ona wstała natychmiast.

— Dobrze! Dobrze! Nie wściekaj się. I takes najmądrzejszy z tych kapuścianych łbów!

— Ach, ty, grubasie niedźny! Skarżypyt!

Udałem tylko pogoń tupaniem, bo wcale mi nie warka była w głowie. Byłem przejęty do cna i na poważno. Wyznanie Kazi o miłości do Janka, takiej prawdziwej, nie „na niby” miłości, otwarło przedemną nowe i cudne horyzonty. „Nie przeżyje... otruje się... boi się, że odmiął serce” — powtarzałem sobie z upojeniem. Zupełnie jak w powieści, a przecie naprawdę! Byłem wprost oszołomiony. Nie dziwiłem się już wcale, że spotkało to właśnie Janka, a nie mnie naprzykład; nie miałem żadnej pewności, czy potrafiłbym się nawet odpowiednio zachować... Może i lepiej, że się jemu zdarzyło... Dużo lepiej. I tak ciekawie wiedzieć o tem, a mniej kłopotu...

Nazajutrz, przed śniadaniem jeszcze, siedziałem na topoli, dotykającej prawie Jankowego okna na pierwszym piętrze. Ukryty wśród szeleszczących liści zwierzałem mu grubym szeptem wypadki wczorajszego dnia. Że Wackowi wyjęto łoftkę i że się obudził bez gorączki; że Julja ma jechać za tydzień, że obiecała się otruć, bo...

— Zwarjowałeś? Co takiego? Otruc się?

— Bo cię kocha, rozumiesz? — pisałem z tryumfem.

Janek zbladł na papier, a łoskot jego serca usłyszałem aż na swej topoli. Zaraz też odwrócił się i poszedł w głąb pokoju. Stał tam tyłem do okna dość długo. Poczem spytał tylko:

— Nie łiesz?

Huknąłem się w piersi.

— Jak Boga najszczyerzej kocham. Kazala ci to powiedzić... I masz tu kartkę od niej. Nie czytałem, nie bój się...

— Dawaj. Dziękuję ci. I idź teraz do diabła. Przyjdź przed obiadem. Muszę się namyślić.

Gdyż za kilka godzin znowu włazi na topole, Janek czekał już na mnie. Był spokojny i bardzo poważny.

— Słuchaj, Julek. Już wszystko wiem. Ona nie pojedzie za tydzień i nie pojedzie sama. Pojedziemy w niedzielę razem.

Ledwieśmy z topoli nie spadł.

— Jaki razem? Dokąd pojedziecie?

Kornel Makuszyński

Radjowe obłąkanie

Wszystkim wiadomo, jak się odbywa każdy odczyt; wedle spostrzeżenia Tristana Bernarda prelegent wchodzi, kłania się, długo gada, potem pochutku, na palcach — wychodzi. Czemu pochutku i czemu na palcach? Rzecz prosta, aby nie zbudzić publiczności. Ponieważ obawiam się takiej kompromitacji, feljton mój dzisiejszy wygłaszam przez radio.

Przemawianie przez radio jest dlatego sprawą uczciwą, że za każdym razem ludzkość została ostrzeżona. Widzi się czasem na drzwiach mieszkania krótki napis: „Baczność! Nie wchodzić! Szkarlatyna!” Ponieważ radio lojalnie zapowiada w dniu poprzednim, kto i o czym będzie bredził nazajutrz, łatwo przeto może każdy uniknąć takiego nie-szczęścia, jak moje gadanie. Może czempredzej wyłączyć aparat i dla tem większej pewności wtłoczyć w gardziel głośnika koldrę, poduszkę, materac, lub stare, głosu nie przepuszczające, spodnie. Zawsze będzie czas na to, aby ostrzec niewinne dzieci, lub dobroduszną babkę, która przez poczciwość może wpuścić do spokojnego domu pomyłonego człowieka — czyli mnie — a ten wpada z krzykiem, ze śmiechem, z dobrą nowiną i plecie niestworzone historie. Dobrzy ludzie już mi dawno radzili zimne okłady na głowę, ale nie pomogło. Radzili mi też, abym na serce przykładał chrzan, gorczycę, popurę książki, gazety, dekrety podatkowe i inne jawdowite facecje. Też nie pomogło i to moje serce jest w dalszym ciągu psa warte. Nie chce — pomyłone indywiduum — przestać wierzyć w radość i nie chce wyrzec się nadziei, że się kiedyś ludzie nawzajem do siebie uśmiechną.

Radjowe moje obłąkanie na tem polega, że ja nie chcę przemawiać do abonenta, tylko do człowieka, co na serdeczne czeka słowo. Pragnąłbym otoczyć go ramieniem i każde przemówienie rozpocząć od słów: „Posłuchaj, bracie miły, co dzisiaj śpiewa na mojej antenie!” Ja jestem niepoczytany prelegentem. Trudno takiemu pozwolić, aby między najszanowniejszych abonentów ciskał serce, jak kamień w spokojne jezioro. Trzeba „szywno, równo, z bukietem w rękę”. Założę się jednak, że wy wszyscy, o, słuchacze, czekacie, aby jednak ktoś do was krzyknął czasem głosem, zabarwionym radością, aby was kto omotał słonecznym promieniem, jak srebrzystą pajęczyną i wywołał awanturę! Aby wam ktoś powiedział, że smutek wasz przemienie i że wasze gryzoty zwiędną, że tylko wasze oczy są chmurne, lecz dusze jasne i czekają na dobre słowo, jak ziemia na deszcz. Czyż nieprawda? Jeśli to nieprawda, niech każdy ciśnie we mnie najcięższym nawet aparatem, do którego ktoś przed chwilą „wgadał” najcięższy nawet odczyt.

Skąd ja o tem wiem? Wiem. Pominąwszy już to, że jestem człowiekiem przeraźliwie chytrym i

przemysłnym, mam na to pisane dowody. Posiadam listy. Spadły one na mnie, jak jesienne liście purpurowe z tego radjowego drzewa, co ma korzenie na ulicy, a wierzchołkiem gwiazd sięga. Po każdym moim niemądrzem przemówieniu w Radjo przylatywały do mnie ptaszą czeredą. Stąd wnioszek, że prelegent bez piątej kleпки znajdzie słuchaczy z takim samym defektem. Dlatego zmieniam się w „Intrygę i miłość” — i chciałbym wszystkich zbuntować i namówić, aby tego stalowego zwierzaka: mikrofon — nauczyli radości, Chamfort, mądra jucha, powiedział: — „Stracony jest każdy dzień bez uśmiechu!” My ogłosiśmy: — „Stracone jest każda gadanie bez uśmiechu!”

Takiego dziwaczego gadania przez radio nauczyli mnie te glosy z dalekiej, dalekiej ziemi, gdzie cierpienie zakwita purpurowym kwiatem, a samotność skarży się głosem nabrzmałym od łez. Listy takie pisze dusza bezimienna, serce zbolale, smutek, co nie ma imienia, jak go nie ma iza. Jakże mówić do tych słuchaczy głosem suchym jak pieprz i takim szorstkim, jak ryżowa szczotka? Dlatego wszyscy, władający słowem, przemawiają przez radio miękko, ciepło i promienieście. Tak zwany „kwadrans literacki” jest dla nich zawsze małą uroczystością, krótkim nabożeństwem, posłaniem od poezji i tajemniczej sztuki do ludzkich serc. Zauważcie, że gdy przemawia do was pisarz, członek tego złe u policji notowanego bractwa, co sobie przysięgło, że w każdą swoją literę swojego technie ducha, pierwsze jego słowa są zawsze blade z trwogi i zawsze drżące z lęku. On wie, że go słucha nie ten z wylupianym okiem stalowy żóraw, sterczący na jednej nodze, lecz rzęsa niezmienna, skupiona i zaskuchana. To napozór mała robota: piętnaście minut przemówienia. Uczciwy pisarz nie zna jednak różnicy pomiędzy pracą na rozmiar po wielką, czy małą. Przed każdą chwytą go lęk, po każdej ogarnia go radość, że stworzył coś, czego nie było.

Ja, stary piśmak, co od siedzenia przy biurku mam już jedną łopatkę wyższą, powiem wam historję, niby śmieszniejszą: oto mniejszy lęk odczuwa się, kiedy się drukowaną książeczkę wysyła na świat, mocniej zaś serce kolata, kiedy się ma mówić do setek tysięcy ludzi. O książce nie wiesz, co się z nią stało. Kiedyś dopiero dowiesz się od pana krytyka, żeś raczej powinien sprzedawać grzebienie i krawaty pod pocztą. Inna sprawa jest ze słowem żywym. Zdawałoby się, że to nie nadzwyczajnego: zamykają cię w małym pokoiku, który ma ściany obite korkiem. Przez ułamek sekundy miga ci przed oczami widmo kryminału, co jest naturalnym odruchem u literata. Boy twierdzi, że każdemu z nas należy się na

dobrą sprawę pięć lat. Apage satanas! Ja, człowiek niewinny, mam zawsze wrażenie, że jestem jak ów student Anzelmus z obłądnej powieści rozkosznie pomyłonego E. T. A. Hoffmana, zamknięty w kryształowej butelce.

Patrzy w ciebie stalowe oko aparatu, zimne, białe, jakby bielmem zasnutę. Nagle czerwone, syczące światło woła czerwonym głosem: „Zaczynaj!” Wymawiasz pierwsze słowa i wtedy ci się zdaje, że lecisz w niezmierną, czarną pustkę, rozsypując w niej dźwięki jak gwiazdy. Lecz już po chwili, jeśli twoja wyobraźnia ma oczy sowe, co widzą w ciemności, zaczynasz widzieć niezmierny ludzki krąg. Widzisz zadumane twarze i szeroko otwarte oczy. W dotkliwej ciszy słyszysz wyraźnie miarowe uderzanie serc. Gdzieś z wielkiej oddali, z jakiejś zapadłej wioski, doleci cię westchnienie samotnego człowieka. Ktoś ciężko chory przymyka oczy, a na bladych ustach ma uśmiech. Wtedy na tego pisarza, który przemawia, przychodzi wzruszenie. Wtedy zamienia się on w jedno wielkie serce, z którego płyną fale szeroko, coraz szerzej, coraz dalej i dalej, jak na wodzie niezmierniej, co nie ma brzegów. Wzruszył siebie i wzruszył nie-policzoną ludzką gromadę, a jej wzruszenie do niego powraca, zalewa go swoją jasnością i wtedy pisarz czuje, że jest centrum tajemniczego kręgu, w którym odbywa się wymiana tego, co w człowieku jest najlepsze i najpiękniejsze. Słowa nabierają blasku, a dźwięki są pełne, jakby nalane krwią. Już niema małego pokoiku, lecz tylko szeroki, bezgraniczny świat. Już niema elektrycznych aparatów i splecionych drutów, tylko serdeczne włókna. Już niema innych światła, tylko rozgorzałe oczy. Niema prelegenta i abonentów, tylko jedna wielka rodzina, do której zdaleka, z zaczarowanej wyspy marzenia, z „rajskiej dzielnicy uludy” przybył ktoś bliski, brat pisarz, brat-poezja i opowiada o tem, co widział na szerokim świecie, albo w swojej duszy.

Otóż to... Kto tylko „wygłasza odczyt”, albo „trzyma mowę”, kto nie może sobie wyobrazić, że przemawia do żywych ludzi i kto ich nie widzi, ten niech raczej gada do lampy i do obrazu. Ciępliwe są to przedmioty.

Dobry pan Bolesław Prus uczyniłby w tem miejscu uwagę: „Ten, co gada, to musi być literat, bo gada długo i bez sensu!” Słusznie... Słusznie... Trzeba kończyć. Na stoliku w studio stoi aparat, co którym w takich wypadkach piszą światłem rozkaz: „Kończ!” Właśnie go wykrzykują, ale ja jeszcze muszę koniecznie jeszcze kilka słów...

Przecie jest okres Bożego Narodzenia. Nie wszyscy jednak cieszą się na tym świecie. Cukier potaniał i węgiel potaniał, tylko jeszcze radość nie pota.

(Dokończenie na str. 9)

— Do Warszawy, czy do Łodzi... Tam weźmiemy ślub.

We łbie mi się maćilo. Co się tu dzieje? Zupełnie jak w „Trzech muszkietierach”. To pojedynek, to porwanie!... Boże, jakież to wszystko piękne!

— Więc ją porwasz?! — wrzasnąłem w zachwycie.

— Nie krzycz, głupi! W niedzielę, jak wszyscy pojedą do kościoła, niech ona zostanie. Niech udam chora. Zostań i ty. Namów Wojtka, żeby fornalską parę zaprzął potem do starej bryczki. Obiecasz mu rubla. Grunt — pieniądze. Ja mam jeszcze dwadzieścia rubli, musisz wydestać więcej. Może Wacek pożyczycie te osiem, to mu oddam dziesięć. Kaza też musi coś mieć... Dzisiaj piątek, masz półtora dnia... Zrobisz wszystko?

— Zrobię — mruknąłem z przejęciem.

Gadał jeszcze coś do mnie, dawał instrukcje, ale niewiele mi z tego w głowie zostało. Co za historie?! Co za sprawy?! Ba! Ba!

Obiad jadłem jak we śnie. Byłem tak ponury z przejęcia, że stryjenka chciała mi gorączkę mierzyć. Czulem ciągle na twarzy niespokojne oczy Juljetki i Kazi.

Gdy koło czwartej, szczęśliwie uniknąwszy na tręctwa pana Lisikiewicza, znaleźliśmy się wreszcie sam na sam z temi paniami, eksplodowałem moją nowiną jak bomba.

Wrażenie było kolosalne. Obie zaniemówiły na dłuższą chwilę.

Wreszcie Kazia nie wytrzymała.

— A widzisz, że prawdziwy mężczyzna zawsze coś wynisli!

Panna Julja spytała krótko, czy mam list. Mia-

łem, rozumie się, całe cztery strony. Odwróciwszy się od nas, jąła go czytać bez końca. Gdy doszła do ostatniej kartki, zaczęła znowu od pierwszej. Jakżeto długo trwało! Ażeśmy się z Kazią znużdzili na śmierć. Juljetka zaś promieniowała teraz buzia jak słońce. Zgodziła się na wszystko i bezwstydlie kazala mi Janka ucałować. (Była taka sama warjatka, jak my wszyscy).

Odrzucałem też rozwinęłyśmy właściwą nam energię. Wciągnęliśmy do spisku i Tada, jako że był honorowy i najbliżej się przyjaźnił z Wojtkiem ze stajni. Przejęcie Tada dla sprawy zdumiało nas samych. Zaraz oddał jedyną dwadzieścia rubli, jakie miał, i pobiegł szukać Wojtka z paczką własnych papierosów, jako zadatką. Kazia rozbiła swoją skarbonkę, gdzie było pięć rubli w złocie i ze cztery drobniakami. Julja miała koło piętnastu.

Poszedłem do Wacka. Leżał jak król, obstawiony talerzami ze wszystkich stron. Niesłychaną wiadomość przjął z pogardliwą obojętnością. Odrzucał się pod poduszkę.

— Masz! — mówił, krzywiąc się z bólu. — I niech robisz co chcesz!

— Dajesz całe osiem? Nic sobie nie zostawisz?

— E! — mruknął. — Myślę, że mi się nie opłacił ten pojedynek. Boli, jak diabli! I do Kodaka też się rozmyślałem... Kiepska marka.

Zdziwiłem się, że o Julji nie wspomniał ani słowem. Rzekłem coś nawet w tym sensie

Wzruszył jednym ramieniem.

— Julja? Toś ty, głupi, myślał, że mi co na niej zależy? Ani tyle! Ja tylko na złość Jankowi. Bo i co taka Julja! Drobne to, chude — kupka

gnatków i szklanka wody, ot, cała wasza Julja! Ja lubię, uważasz, kobiety obsadzone...

Słuchałem tego cynizmu z niesmakiem, ale pieniędzy wziął. Mieliliśmy już około pięćdziesięciu rubli — majątek. Finansowe powodzenie wyprawy było zapewnione. A że i Wojtek dał się przekupić, szło więc wszystko jak z płatka.

W niedzielę Julja od samego rana miała mi-gręncę, a ja zasiadłem na swej gruszy z papierosem i tomikiem „Muszkietierów”. Biegano i hukano za mną po całej okolicy bezskutecznie. Słyszałem już ze swego ukrycia niecierpliwe tupanie koni przed gankiem. Kiedyż ruszą wreszcie? Dowiedziałem się później, że całe sprawy o mało nie zepsuł — Tadek. Lękając się upału, włożył bestja, kamasze, wprost na bosa stopy. Już siedząc w powozie, stryjenka zauważyła jego kosmate i przybrudne nożyska nad cholewkami. Gwałtu! Już namyślano się chwilę, czy nie wziąć Janka na jego miejsce, ale Tadek udał rozpacz i obul się w „dwa pacierze”. Pojechali.

A zaraz potem ruszyliśmy i my. Julja, Janek, dwie walizki, i ja za furmana. Julja czerwona jak rak. Nie mówiliśmy do siebie przez drogę ani słowa. Gnalem tylko chabety jak cudze. Zdażyliśmy na łódzką pociąg.

Gdy zobaczył zdumione oczy znajomego targa i cały ten tłumek obcych ludzi na stacji, zaczęło mi być jakoś markotno. Janek był ponury i rozporządzał się z wielkim halasem. Julja nie mówiła nic. Pożegnałem ich ze ściśniętym sercem.

Wracając do Dankowa, rozmyślałem nad tem, czy aby się naprawdę głupstwo nie stało. Przy-

(Dokończenie na str. 8)

Stanowczo zadużo

I
Sensacją ostatniego walnego zjazdu astronomów w Paryżu były przepiękne fotografie nieba francuskie, amerykańskie. Astronomowie chcą w ogóle niebo podzielić między sobą, rozparcelować uczciwie, utrwalić na zdjęciach i... odbywać podróże kosmiczne na kliszach. Praca tych planetników jest tak bardzo zależna od przyrządu, od aparatu, że jeden z badaczy chyba najzdolniejszy, Amerykanin Ritchey, poświęcił się oddawna całkowicie budowie instrumentów, pracuje w hutach szklanych, marzy o wielkich teleskopach zwierciadłowych, składanych, sklejanych z oddzielnych płyt. Zresztą Galileusz, Newton, Rowland, Michelson — najwięksi uczeni majstrowali sami, tworzyli własnymi rękami duże i małe „machiny” optyczne. I świat od ich wysiłków nie zbladł i nie zubożał.

Tak się jakoś wykręciło dziwnie w ostatnich czasach, że przez olbrzymie lunety astronomiczne widać właściwie znacznie mniej, niż przez małe soczewki mikroskopu zwykłego...

II

W Rosji, w miasteczku Winnicy — czytamy w depeszach gazet londyńskich — niejaki Griszta Grinberg zbudował przedziwny, najmniejszy na świecie odbiornik radiowy. Chłopak ma lat siedemnaście... Studenci z Kijowa wymyślili „automatycznego malarza” — układa 60 tysięcy cegieł w 7 godzin... W Londynie zmarł niedawno w podeszłym wieku i w nędzy wynalazca Tall.

To on wpadł na pomysł, żeby cement wzmocnić drutami, to on pierwszy stworzył „żel-beton” i wywołał niebawem, epokową rewolucję w budownictwie. Miał lat czternaście, kiedy pierwszy patent otrzymał.

I właściwie gdzie okiem rzucić — robota się dopiero zaczyna. Przez wieki całe miasta wyglądały jak owa zapuszczona, zaniedbana gęstwina, w której jedno chore drzewko innemu krzakowi światło i soki odbiera. Le Corbusier zwrócił uwagę, żeśmy to powinni zamienić na las wysokopięny, gdzie zrzadka strzelają ku niebu imponujące olbrzymy. Nawet wnętrza naszych domów nie umieliśmy — przez tyle wieków — rozplanować rozsądnie. Na zjeździe londyńskim, poświęconym specjalnie organizacji pracy, pani Gilbert, Amerykanka, w zajmującym odczytyce wykazała, ile czasu i energii marnujemy niedorzecznie w t. zw. gospodarstwie domowym: bieliznę tu się pierze, tam się suszy, ówdzie reperuje, a jeszcze gdzieśindziej przechowuje. W rezultacie skromna skrzętna gospodyni wydreptała przez życie — tak wynika z sumiennego obliczenia — drogę z Paryża do Władywostoku... Powinien istnieć w mieszkaniu jeden pokój, przeznaczony na „szatnię”...

III

Życie powstało przed laty miliardami w oceanach, ryby wpadły grubo przed naszymi inżynierami na „kształt aerodynamiczny”, niektóre śmigają i dziś jeszcze po morzach prędzej od najnow-

Piotr Chojnowski

Kij w mrowisku

(Dokończenie)

pomniało mi się, że Kazia mówiła coś o metrykach do ślubu... Czy aby Janek ma metrykę przy sobie? Moja jest przecież w szkole, więc pewnie i jego także... Tam, do diabła! A przecie podróżować tak bez ślubu, to mogą już chyba tylko zupełnie dorośli... Zgniewałem się na Janka silnie! Żeby choć był maturę zdał, idjota!

Wojtek przyjął mnie wcale opryskliwie.

— Retę! Ale mi panicz koniska na nic zegnał!

Co było gadać? Dalem mu rubla i poszedłem. Mierzyl mnie pusty dom, mierzył pusty ogród. Można by zająć do Wacka, ale będzie kipł znowu. O losiel Ciarki mnie przechodziły na myśl, że stryjenka wróci. Brr! Wziąłem więc swoich „Muszkietarów” — i na gruszę. „Do widzenia! Możecie szukać! Sam nie złazę!” — zaprzysiągłem uroczyście.

Ale nie obliczyłem się z siłami. Takiego piekła w Dankowie jeszcze nie było! Jakby powściekali się wszyscy po powrocie z kościoła. Krzyki, płacze, nawoływania! Słyszałem jak Wojtek brał na podwórze wnuki od pana Wróblewskiego... Słyszałem jęki panny Lucji. Pan Lisikiewicz wrzeszczał za mną po ogrodzie, aż uszy puchły. Zaprzęgano znowu konie. Malcy biegali, jak szaleńcy. O obiedzie nie było mowy. Wreszcie usłyszałem bek Kazii! Boże, jak to dziewczysko ryczało!

— Julek! Julek! Wylaż! Wylaż-że zaraz! Mój Julku! Oo!

skich statków motorowych, zwyczajna makrela ma szybkość przeszło 110 kilometrów na godzinę. Nikt nie rozumie, co znaczą wędrówki łososi po olbrzymich przestrzeniach wodnych, jakim sposobem sprytnie ryby trafiają po długiej podróży do własnej rzeki. Czemu się kieruje gołąb pocztowy i jak odnajduje — bez aparatów nawigacyjnych i stacji radiowych — rodzinny gołębnik z odległości tysiąca kilometrów? Skąd się bierze przeraźliwa szybkość siewki kanadyjskiej, jakimi drogowskazami posługują się ptaki w swych zdumiewających przelotach sezonowych?

Zresztą — możemy zejść ze szlaków górnych trochę niżej i też dziwom końca nie będzie. Poeta Maeterlinck całą książkę napisał o pewnym stawonogu, pająku, który w srebrzystej kuli, w pecherzyku powietrza, zapuszcza się w odmęty wodne i zna prawa aerostatyki doprawdy nie gorzej od profesora Piccarda. Naczytaliśmy się w księgach i artykułach o przedziwnej zmyślności mrówek, pszczoł, termitów, o zdumiewających „urządzeniach socjalnych” w trawie i pod ziemią. Ale pocóż sięgać aż tak daleko? Przeczytajcie uważnie, co przyrodniczy solidnie mówią w podręcznikach o niepozornej osie samotnej. Najpierw wygrzebuje umiejętnie gniazdo w piachu, później usuwa bardzo starannie wszelkie ślady roboty podkopu. Potem udaje się na dłuższe poszukiwania dwóch odpowiednich liszek — nie zabija ich, żeby się nie zepsuły! tylko je żądłem paraliżuje — sprowadza tę żywność dla potomnych do gniazda, znosi jajeczka i wreszcie ostatecznie zamurówuje wejście do tunelu na

Shirley Temple jest dziś tak samo popularną, jak niegdyś Jackie Coogan. Niewiele jednak ta mała 5-letnia dziewczynka potrafi powiedzieć o sobie. To też tem ciekawsze jest to, co mówi o niej jej ojciec w wywiadzie, ogłoszonym przez prasę amerykańską:

— Najbardziej zastanawiającym u niej — opowiada ojciec małej wielkiej gwiazdy — jest jej, genjalna wprost, umiejętność błogowania.

Jednego dnia wracamy do domu i zastajemy małą zapłakaną. Płacze rzewnymi łzami. „Nie chodźcie tam do tego pokoju — mówi do nas — bo zabił wielkie lustro”. — „Mój Boże — mówi moja żona — lustro, za które nam dawano 500 dolarów, prawdziwy antyk”. Staramy się pocieszyć małą i pytamy, jak to zrobiła, że zabiła tak wielkie lustro. „O tak. Mały kanarek wpadł do pokoju przez okno. Chciałam go schwytać, zaczęłam łazić po meblach i lustro upadło”.

amen, ubijając nieraz ziemię kamykiem! Zwyczajne liszki, naśladować świetnie dla niepoznaki gałązki drzew, wyprzedziły nasze najnowsze metody strategiczne.

I tyle tego jest na świecie! Głośne muzeum przyrodnicze w South Kensington (Londyn) zebrało dotąd osiem milionów okazów na tekturkach, ale mówią, że to zaledwie połowa, że różnych odmian owadów jest ze dwa razy więcej. Co pewien czas czytamy w gazetach wiadomości dziwaczne „panna Ewelina Cheesman wróciła z wyprawy entomologicznej, z wysp Oceanji, i zdobyła dla Muzeum Brytyjskiego kolekcję, złożoną z 42 tysięcy owadów”...

Pocziwy entomolog pisze o pszczołach i dodaje w odsyłaczu, że ich jest przeszło tysiąc różnych gatunków, opowiada, że komar przenosi malarzę, ale dorzucha natychmiast w nawiasie wyraz zagraniczny „Anopheles”, bo i komarów-moskitów jest półtora tysiąca odmian. Jedną z najstarszych stacji rolniczych w Europie sporządziła niedawno statystykę specjalną i obliczyła, że na każdy akr ziemi ornej przypada około czternaście milionów rozmaitych glist, dżdżownic, insektów. Do tego trzeba doliczyć jeszcze różne protozoa, bakterje (dwadzieścia siedem milionów na gram gruntu).

Przez wieki całe podlegaliśmy zabawnej megalomanji — uważaliśmy, że to robactwo pod naszymi stopami pleni się i roi bez sensu. Że nie ma znaczenia, „oleju w głowie”, że żyje, dopóki nam się to nie sprykrzy, królom stworzenia.

Od lat 35 potężna Ameryka wojuje wszys-

Zdolność do kłamstwa

— Wchodzę zatem do pokoju — ciągnie dalej ojciec — i widzę ze zdumieniem, że wszystko jest w najlepszym porządku. Lustro całe i niezbite stoi na swoim miejscu. Patrzą na małą, która wybuchła śmiechem i mówi: „To było kłamstwo, ale to tylko tak, dla zabawy”.

— Innym razem — opowiada dalej ojciec gwiazdeczki — wracamy do siebie i nie znajdujemy dziecka. Gdzie mogło się podziać? Nagle wpada, usmarowana na twarzy i z postrzępioną sukienką. Na nasze pytania, co robiła odpowiada nam, że ktoś ją porwał, ale zdołała się uratować sama i oto jest zpowrotem.

Gdy jednak zobaczyła, że mojej żonie zrobiło

4)

raz wrócił pan Wróblewski w niezłym humorze! Zawolał mnie do siebie i wyciął takie lanie, jak nigdy. Nie protestowałem, choć zdawało mi się, że korzysta z nieobecności stryjenki. Byłem głęboko nieszczęśliwy. Wszyscy unikali mnie jak zapowietrzonego, a Wacek wykpiwał w sposób nieprzy-
stojny. Z Kazią nie gadaliśmy wcale.

Rzekał mi tylko:

— Mężczyzna powinien mieć rozum.

Po kilku dniach wróciła i stryjenka z panem Lisikiewiczem. Nie przywieźli ani Julji, ani Janka.

W parę dopiero miesięcy dowiedziałem się z ust Janka, że owo porwanie skończyło się tegoż jeszcze wieczora. Lisikiewicz wyszukał ich o dziewiątej w podrzędnej jadalni na Piotrkowskiej. Julja dostała spazmów. Zaraz na drugi dzień wyprowadzono ją do Francji. Sam Janek z ramienia matki osiadł w Warszawie na stacji u znanego z surowości profesora.

Sprawa miała inny jeszcze epilog, zupełnie już nieoczekiwany.

Po jakimś bowiem czasie kolonja poprawcza szeregową logiką doszła do wniosku, że właściwie winny wszystkiemu plotki panny Lucji, i oczywiście, pan Lisikiewicz, korepetytor. Akurat przyjechali z wizytą do Dankowa na tandemie kuzyni Borowsy z łowickiej szkoły realnej. W tym czasie dojrzały właśnie papierówki i ogólna chęć zemsty.

Po krótkich naradach ściągnięto, co się dało, ze strojów panny Lucji i pana Lisikiewicza. A tegoż jeszcze dnia wszyscy przejeżdżający łódzką szosą i bocznymi drogami mogli widzieć o zmroku gospodyni i korepetytora, jak w czulem tète a tète walili w przestrzeń na tandemie... Prowadził chudy Tadek w znanym kapeluszu z kwiatami.

Był to skandal na pięć mil w okolicy.

trutniów

kiemi środkami, metodami nowszej chemji i techniki, truciznami, ogniem, samolotami, tankami z lizką o nazwie brudnica-nieparka. Zawleczono ją ogniś nie opatrnie na teren Stanów i teraz objada do cna drzewa liściaste, niszczy ogrody, puśtoszy całe obszary. Są takie sezony, że auto przejechać nie może przez drogę śliską od gąsienic... W Indjach brytyjskich owady zżerają rocznie — jak obliczono — 150 milionów w funtach angielskich i zabijają półtora miliona ludzi.

Co dziwniejsza — to słówko „instykt”, którem bez zastanowienia szafowaliśmy zawsze, kiedy była mowa zarówno o ptakach, rybach, jak o mrówkach, pszczołach, termitach, pajakach znika powoli z ksiąg przyrodniczych. Niedawno wyszło w Londynie ciekawe dziełko o „zwyczajach zwierząt”. Autor — dr. E. S. Russell — walczy z poglądami dawnymi, przytacza tysiące faktów już stwierdzonych doświadczalnie, zaprasza laików do współpracy z przyrodnikami. Organizm żywy nie jest „maszyną”, jak przypuszczano ongiś.

Rzecz jeszcze dziwniejsza! Badacz poważny — profesor Darwin (nowszy, nie ten dawny) — zważywszy wszystkie pro i contra dochodzi do oszalamającego wniosku, że i roślinom przypisać należy cień tego, co w sobie nazywamy „świado-mością”. Mają jakby pamięć, korzystają z doświadczeń. Nie wszystkie np. kwiaty pachną — są takie, którym muchy są niezbędne do procesu zapylania i te... mają woń zepsutego mięsa — „na wabia”.

artystki filmowej

się słabo, weszła na jej kolana, objęła ją rączka. mi i wyznała prawdę: „Chciałam się tylko zaba-wić — rzekła — ale nie się nie stało”.

Innego dnia oczekiwaliśmy znajomych, zaproszonych na obiad. Tak się jednak złożyło, że żona moja nie mogła wrócić na czas do domu, to też miałem ją usprawiedliwić wobec gości. Gdy zja-wili się, mała Shirley, która wiedziała, jak sprawy stoją, nie pozwoliła mi dojść do słowa i opowiedziała następującą bajeczkę: „Mojej matki nie.

1.

Przyszedł, jak zwykle, w porze kolacji. Panna Tyna zmęczona po biurze, naprędce zmieniała bluzeczkę, fryzowała loczki, kropiła włosy chyprem, pudrowała się przed małym lusterkiem i wołała, żeby herbata była mocna, a szynka aby tylko nie za tłusta.

— Wicie państwo co się stało — wołał od progu wesółym glosem pan Henio. Mój znajomy się powiesił. Łykiewicz, artysta-malarz.

Panna Tynia aż opadła na kanapę ze wzruszenia. Zabił się... Artysta-malarz... A mama panny Tyni, wdowa po urzędniku akcyzy, szeroko otworzyła oczy i wlepiła je w gościa:

— A czemu to?

— Bardzo skomplikowane przeżycia wewnętrzne, samotność i nędza — ochoczo odparł młodzieniec.

Staruszka lekliwie obserwowała ruchy gościa. — Panie Heniu — spytała nieśmiało, a może... i pan Henio ma... skomplikowane jakieś... jak pan powiedział... wewnętrzne...

Pan Henio zmierzzył starowinę trochę drwiącym wzrokiem.

— Ja? Zawsze trochę bardziej, panie — tego, skomplikowane od paniusi.

Biedacze aż głowa zatrzęsa się z przerażenia. I długo nie mogła się uspokoić.

— Panie Heniu — rzekła łagodnie i jakby z pie-szczotą w głosie. Widziałam, ma pan guzik oberwany u jesionki. Zaraz panu przyszyję. Bo kto tam pana dojrzy, kto dopilnuje nieboraka...

— Na co te zbytki? — rzucił gość. A zresztą, jeśli to pani sprawi przyjemność...

Wdowa po urzędniku akcyzy, uszczęśliwiona, zakrzętała się szybko koto heńkovej jesionki i igła tylko migąła w jej suchych palcach.

Pan Heniek zdjął ze ściany mandolinę i spod jego palców popłynęły liryczne dźwięki tanga. Wia-domo: tęsknota, żal i na co żyć?

Czytamy w książkach i artykułach o tym spry-cle zadziwiający węgorki, ropuch, pajaków, mrówek, pszczoł, skorupiaków, mięczaków, o in-teligencji kwiatów...

Owady są tak świetnie, tak fenomenalnie przy-stosowane do życia — pisze sobie spokojnie jeden z wybitnych przyrodników — że gdyby były tylko cokolwiek większe, człowiek nie mógłby się ostać na ziemi. Zostałby zwyciężony, wyparty, zniknąłby z powierzchni globu.

Pewnie... nie umieliśmy przez lat tysiące za-łatwić rozsądnie żadnej ważniejszej sprawy. Za dużo mamy trutniów w ulu. I tą gębę od ucha do ucha. Rządzimy się przeważnie instynktem, nie inteligencją...

Czy warto ratować tonącego?

Według zwyczaju chińskiego tonącego nie ratuje się, a to z tej prostej przyczyny, że tonącym może być desperat, któremu z powodu niedo-statku, jaki cierpi, uprzykrzyło się życie i posta-nowił go się pozabawić. Jeżeli zaś go się uratuje, to niewiadomo, czy po raz drugi zdobędzie się na tyle odwagi, aby targnąć się na życie. Wobec tego nigdy mu innego nie pozostało, jak tylko cierpieć głód i biedę.

Przytem uratowanie tonącego pociąga za sobą pewne konsekwencje, obowiązuje bowiem ono wy-bawcę do utrzymywania nieszczęśnika na swój koszt przez całe życie. Nikt więc nie chce przy-jąć na siebie tak ciężkich obowiązków, choćby miał nie wiem jak litościwe serce.

Wobec tego Chińczyk ratuje z topieli tylko członków swej rodziny i dobrych znajomych, z obcymi zaś nie zadaje sobie najnniejszego kło-potu.

ma w domu, została raniona w wypadku samocho-dowym. Nie jest źle, ale w tej chwili znajduje się w szpitalu”.

Potem zaczęła opowiadać niesamowitą historję, w której szofer, policjant, moja żona i ja sam, mieliśmy każdy z osobna swoją rolę. Gdybym nie wiedział, że to jest wszystko bлага, byłbym sam uwierzył w to, co mówiła.

— Tak to — dodaje ojciec — moje dziecko od najwcześniejszego dzieciństwa, gdy nie miało jeszcze czterech lat, potrafiło już zadziwiać swoją umiętnością gry. Jest więc rzeczą naturalną, że przy tak bujnej wyobraźni może swobodnie grać scenariusze innych. Taki jest sekret jej talentu.

Kornel Makuszyński

Radjowe obłąkanie

(Dokończenie ze str. 7)

niała. Są tacy, co są smutni i będą smutni. Skwa-pliwie tedy korzystam z okazji, że jak jaskółka (!!) siedzę na „Antenie”. Otóż jeżeli to prawda, że „wśród nocnej ciszy” spełniają się życzenia uczci-we, może się tedy zdarzyć, że niebiańska stacja nadawcza zapowie przez głośnik wszechświata: — „Powiedźcie temu panu, że ponieważ nie dla sie-bie prosi, stanie się, co prosi!” — Przeko ja proszę pokornie, a wszyscy niechaj szeptem słów proszą ze mną:

Niech się dzieje od dzisiejszej nocy, aby miał dom ten, co nie ma domu i śpi na kamieniach, pod arkadą mostu.

Niech okruszynę chleba znajdzie ten, co go nie jadł od wielu, wielu dni.

Niech nadzieję odzyska ten, co w spopielałem pogrzebał ją sercu.

Niech znajdzie pracę ten, co od wielu lat ob-łąkanami szuka jej oczami.

Powiedzmy ciężko choremu: Biedny człowieku! Idźcie ku tobie zdrowie radosne i roześmiane.

Może nad dzieckiem, co leży w gorączce, po-chyla się matka, w sercu struchlała. O, najdroższa matko! Ucałuj swoje dziecko najłodszy, mat-czynym pocatunkiem, a on je uleczy, jak cudowne ziele.

Tym, którzy cierpią, bo nie zaznali miłości, pošlijmy miłość. Niech się ktoś nad ich sercem pochyli i dotknie stęsknionego serca.

Uśmiechnijcie się wszyscy, którzy macie na oczach łzy...

Najdroższa rozmowa telefoniczna

Najdroższą rozmowę telefoniczną, jaka była kiedykolwiek przeprowadzana, miał w tych dniach dyrektor jednej z fabryk w Londynie. Kosztowała ona nie mniej ni więcej jak tysiąc funtów, czyli zgórą 25.000 zł. Sensacyjna rozmowa przez tele-fon trwała 13 godzin i 51 minut. Dyrektor pro-wadził ją z filją londyńskiej fabryki aut w Paryżu. W toku rozmowy zakomunikował dyrektor kierow-nikowi filji paryskiej szereg różnych szczegółów i wskazówek.

Nic dziwnego, że rozmowa trwała tak długo, skoro zważywszy, iż wkońcu w drodze telefonicznej odbyło się sprawdzenie buchalterji filji paryskiej, oraz stanu kasy.

Samobójca

— Dowidzenia... to ja już sobie pójde...

Następnego dnia wieczorem rozległo się ener-giczne pukanie do drzwi. Panna Tynia zerwała się. — A pan Henio... a herbata już jest. Niech pan siada...

Pan Henio wypił szklanke herbaty, zjadł dwa butersznyty z kiełbasą i spod strun mandoliny po-płynęły tęskne dźwięki.

— Czemu sercu smutno? — zapytał. Ciężko... komorne niezaplacone.

Mama panny Tyni wywołała córkę do przed-pokoju, tam szeptały coś obie przez krótką chwilę, poczem panna Tynia zbiegła nadół i po kwadransie ze smutkiem w oczach włożyła panu Heńkowi do kieszeni tęczyowy papiererek.

— Dowidzenia — powiedział marszcząc tragicznie brwi. Już na mnie czas.

Drzwi otworzyły się z hałasem, aż wszystkó zatrząsło się w pokoju.

Pan Heniek zziązany, w zabłoconych butach zwałił się na łóżko.

— Herbaty! — zaryczał.

— Jest gotowa...

— Forsa...

— Jest...

— Dowidzenia! A następnym razem żeby mi więcej było, bo ja mam bardzo skomplikowane przeżycia wewnętrzne.

Nazajutrz drzwi otworzyły się gwałtownie. Pan Heniek wpadł do pokoju i zastygł w przerażeniu; steroryzowani mieszkawcy uciekli w popłochu.

Młody człowiek podniósł z ziemi zapalke, prze-lamał ją na cztery części i bezradnie rozejrział się po pustym pokoju. Pomyślał ze smutkiem:

„Niemasz na świecie współczucia...”

Wziął i powiesił się.

W ziemi Piast



Puszcza Białowieska w zimie



Żubry odpoczywają

A. Nowikow-Priboj

Bogata historia walk morskich zna nie-
dużo takich potężnych spotkań, jakim była
bitwa pod Cuszimą (wyspa w cieśninie Ko-
reańskiej, łączącej morze Chińskie z Japoń-
skim) floty Rosyjskiej z Japońską w maju
1905 r.

W kilku numerach „Naszego Życia” poda-
my wspomnienia jednego z bezpośrednich
uczestników tej bitwy, który, jako marynarz
na pancerniku „Oriol”, poznał całe jej piekło
i w słowach prostych, malujących tragiczną
prawdę, odtwarza zgrozę morskiej walki.

Redakcja

Eskadra płynie

Dotąd wciąż jeszcze nie było wiadomo, którą
z trzech cieśnin popłyniemy na morze Japońskie.
I dopiero 12 maja o dziewiątej rano dowiedzie-
liśmy się, że eskadra płynie kursem nord-ost 70
st., to jest, że skierowała się ku fatalnej dla nas
wyspie, Cuszimie. Wiadomość o tem zaniepo-
koila cały personel. U oficerów można było zau-
ważyć pewne roztargnienie, marynarze kleli pod
adresem Rożestwiewskiego.

Razem mieliśmy 38 okrętów.

W połączonej masie eskadra zbliżała się do
cieśniny Koreańskiej. Zachowanie się admirała
Rożestwiewskiego zdziwiała wielu z nas. Do prze-
ciwnika ustosunkował się z karygodną obojętnością,
nie okazując najmniejszego zaciekawienia nim. W
istocie — trzy krążowniki wysunięte naprzód i
dwa skrzydłowe nie mogły być uważane za poważ-
ny wywiad. Rozszerzały nasze pole widzenia za-
ledwie o jedną, lub dwie mile. W ten sposób es-
kadra nasza płynęła naprzód, jakby z zawiązanymi
oczami.

13 maja w dzień pogoda znaczenie się poprawi-
ła. Deszcz nie padał a wiatr tracił na sile. Chmu-
ry rzędy, widać było kawałki błękitu, przez który
niekiedy wyglądało słońce.

Nasza eskadra zbliżała się do cieśniny Korej-
skiej. Płynęła z szybkością dziewięciu węzłów. W

przypuszczeniu, że za godzinę albo dwie spot-
kamy nieprzyjaciela, wszyscy przygotowali się do
bitwy.

Przeplłynęliśmy przeszło 18.000 mil morskich.
Pozostały jakieś trzy doby podróży — i będziemy
we Władywostoku. Ale nigdy nie było do tego
portu tak daleko jak teraz. Żeby dostać się na
ziemię ojczystą, musimy przepłynąć przez straszne
wrota śmierci, jakimi była dla nas cieśnina Cu-
szimy.

„Oriol” w bitwie

Na „Orle” oddzwoniono druga. Jeszcze
dźwięk dzwonu okrętowego nie zdążył zamrzeć,
kiedy rozległa się znajoma, tysiąc razy przeze mnie
słyszana melodia rannej pobudki. Na górnym po-
kładzie grał trębacz, przyciskając do ust trąbę po-
łykującą wyczyszczonej miedzią. Policzki trę-
bacza nadymały się, oczy nienaturalnie wychodziły
na wierzch, gdy wyciągał długie minorowe
dźwięki sygnału. Na pokładach natychmiast roz-
legły się piszczałki kaprałskie, dały się słyszeć
okrzyki:

- Wstawać! Wiazać hamaki!
- Wstawać szybko!
- Przecierać oczy!
- Związać się prędko!

Parę minut po szóstej sygnaliści i mieznan
Szczerbaczew, uzbrojeni w lunety i peryskopy,
zauważyli z prawej strony szybko zbliżający się do
nas parowiec. Podpłynawszy na 40 kabli, paro-
wiec wziął równoległy kurs do naszego. Ale pły-
nął tak tylko kilka minut i skręciwszy wprawo,
skrył się we mgłę porannej. Płynął z szybkością
nie mniejszą niż 16 węzłów. Flagi nie można było
rozpoznać, ale jego zachowanie się odrazu nasu-
wało podejrzenie, że to okręt wywiadowczy. Na-
leżało niezwłocznie wystać za nim dwa szybkobież-
ne krążowniki. Czyby go zatopili czy nie, to mało
ważne, ale przynajmniej wyjaśniłyby jedno ogrom-
nie doniosłe pytanie: czy przeciwnik odkrył nas,
czy też wciąż jeszcze nic o nas nie wie? A od tego

Cuszim

powinno być uzależnione zachowanie się es-
kadry. Ale admirał Rożestwiewskij wcale się nie
zainteresował zagadkowym okrętem.*)

Koło siódmej, z prawej strony, dymiąc dwoma
kominami, pokazał się jeszcze jeden okręt, płynący
zbliżającym się do nas kursem. Kiedy odległość
od niego zmniejszyła się do 50 kabli, rozpoznano
w nim lekki krążownik nieprzyjacielski „Idzumi”.
Całą godzinę płynął tym samym kursem co my,
jakby drażniąc nas. Oczywiście, nie bez powodu
pozostawał w naszym polu widzenia. Świadczyła
o tem nasza radjostacja, nerwowo odbierająca
niezrozumiały dla nas szyfr. Były to meldunki do
admirała Togo, zawiadamiające go gdzie się znaj-
dujemy, z jaką szybkością i jakim kursem płynie-
my i jak uszykowana jest nasza eskadra. Admirał
Rożestwiewskij rozkazał sygnałem, żeby okręty
prawej kolumny wycelowały działa prawej burty
i wież na rufie na krążownik „Idzumi”. Ale na
tem tylko się skończyło, żeśmy go wzięli na cel. A
nasze szybkobieżne krążowniki i tym razem pozos-
tały bezczynne.

O ósmej, z okazji święta koronacji cara i ce-
rowej, wywieszono na masztach bandery św. And-
rzeja. Te same bandery miały również znaczenie
bojowych.

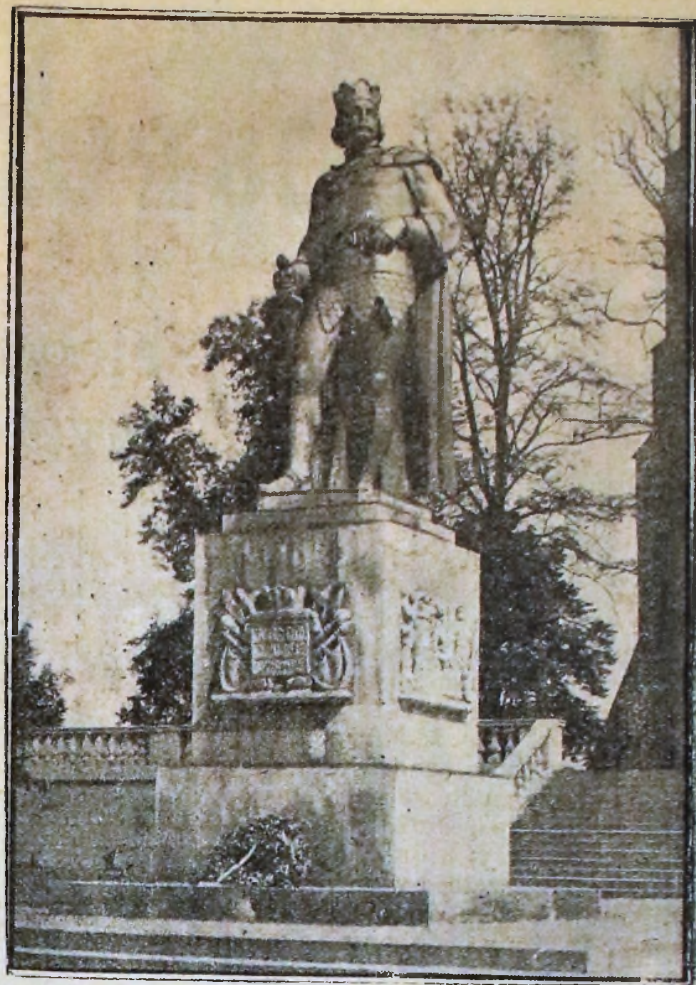
Jednego nie można nam było odmówić: wier-
ności dla carskiego dworu. Na horyzoncie już

*) Jak się wyjaśniło po bitwie, był to japoński
krążownik pomocniczy „Sinano-Maru”, pełniący
nocną służbę wywiadowczą. Przed świtem natk-
nął się na jeden z naszych okrętów szpitalnych,
zwabiony jego jasnymi światłami. Po jakimś cza-
sie Japończycy zauważyli całą naszą eskadrę. Do-
wódca wspomnianego krążownika wywiadowczego,
kapitan 2-ej rangi Narikawa, natychmiast zatele-
graował do admirała Togo: „Nieprzyjaciół znaj-
duje się w kwadracie nr. 203 i prawdopodobnie
płynie w kierunku wschodniej cieśniny”.

ów



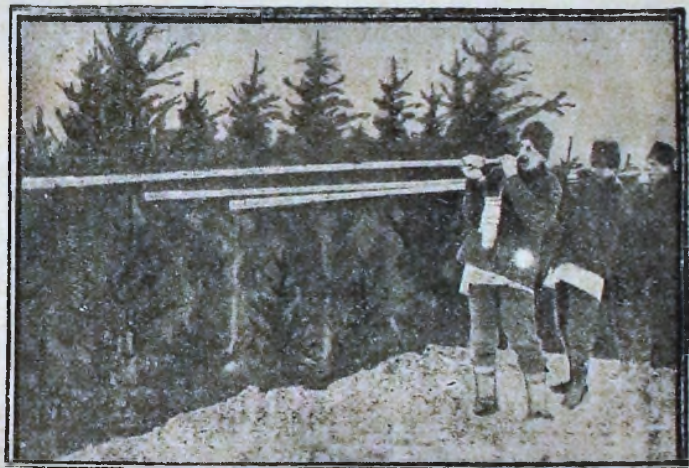
Wręczenie Św. Wojciechowi pastorału biskupiego przez cesarza — Jedna ze scen wyrzeźbionych na drzwiach spiżowych Katedry w Gnieźnie



Pomnik Bolesława Chrobrego (wzniesiony w 1925) w Gnieźnie



Front Katedry Gnieźnieńskiej, której dolna część jest najstarszą i pochodzi z XV w., zaś helmy wież z XVII w.



Pastusi-Huculi grający na „trombitach”, drewnianych trąbach

1)

gromadziły się groźne chmury sił nieprzyjacielskich, a myśmy dobrze pamiętali, że dzisiaj jest wielkie święto — rocznica koronacji ich cesarskich wysokości, Gerliwie zawiadamiano o tem eskadrę sygnałem z admirałskiego okrętu.

Na naszym „Orle” zaświstały piszczałki, jak zawsze rozległy się donośne głosy podoficerów z wachty:

— Na nabożeństwo!

— Biegiem na nabożeństwo!

Marynarzy zebrano na mieszkalny pokład. Tam, przed obrazami przenośnej kaplicy, stał już przybrany w ornat duchowny okrętowy, o. Paisij. Jego ryza nierozczesana broda pogniotła się jak trawa, po której przeszło stado, twarz z wyblakłymi szarimi oczyma miała wyraz roztargniony. Marynarze mieli kwaśne miny, jakby spełniali przykrość i nudny obowiązek. Na zakończenie nieskoordynowana, nemi głosami odśpiewali na intencję cara „Długie lata” i rozeszli się.

Wszedłem na poprzeczny mostek i zacząłem obserwować krążowniki nieprzyjacielskie. „Idzumi” z prawej strony i cztery okręty z lewej trzymały się teraz w takiej odległości, że sylwety ich ledwie były widoczne. Płynęliśmy kursem nord-ost 50°, zbliżając się do cieśniny, po lewej stronie której znajduje się wyspa Cuszima, a po prawej — Japonia. Wkrótce na horyzoncie pojawi się prawdopodobnie admirał Togo ze swoją eskadrą.

O godzinie pierwszej minut dwadzieścia na „Orle”, gdzie z zezwolenia dowództwa wielu marynarzy spało, rozległ się rozkaz:

— Wstawać! Herbata!

Herbate dla załogi gotowano w samowarach.

Po upływie pięciu minut z prawej strony od czoła zaczęły się niewyraźnie zarysowywać na horyzoncie główne siły floty nieprzyjacielskiej. Ilość okrętów wciąż wzrastała. I wszystkie płynęły w szyku torowym wprost naszego kursu.

Ktoś, wskazując palcem na czołowy okręt, zawołał ze zdziwieniem:

— Patrzcie: pancernik „Mikaza”!

— To niemożliwe. Mikaza oddawna jest uważany za stracony.

— Widocznie zmartwychwstał, skoro jest tutaj.

Okazało się, że czołowym okrętem jest rzeczywiście „Mikaza” pod flagą admirała Togo. Płynęły za nim pancerniki — „Szikiszima”, „Fudzi”, „Asachi” i krążowniki pancerne — „Kasuga” i „Nissin”. W ślad za temi okrętami płynęło jeszcze sześć krążowników pancernych — „Idzumo” pod flagą admirała Kamimura, „Jakumo”, „Asama”, „Adzuma”, „Tokiuwa” i „Iwate”.

Na boku, ponuro wpatrując się w okręty nieprzyjacielskie, zebrały się grupki marynarzy. Niektórzy z nich, w myśl starych tradycji morskich, obmyli się przed śmiercią w łaźni i włożyli czystą bieliznę.

Jeszcze raz zadzwoniono na alarm. Wszyscy zajęli swoje stanowiska. Życie na okręcie jakby zamarło.

Bitwa toczyła się na równoległych kursach.

Sily przeciwnika składały się z czterech pancerników i ośmiu krążowników pancernych. Prócz tego były jeszcze dwa szybkie avizo — „Tacuta” i „Czichaja”. Ale te nieposiadały bojowego znaczenia i spełniały tylko rolę statków posyłkowych, trzymając się za lewą stronę kolumny, poza granicą dosięgu naszych pocisków, — pierwszy na wysokości „Mikaza”, drugi na wysokości „Idzumo”. Z naszej strony było osiem pancerników. Odległość między wrogiemi eskadrami wynosiła około 30 kabli.

Bitwa jeszcze się nie skończyła, ale nikt już nie miał wątpliwości, że los eskadry był przesądzony. Pancernik „Oslabia” zatonął, drugi okręt flagowy „Suworow” wyszedł z linii i płatał się gdzieś z boku. Na krótki czas wychodziły z linii „Aleksandr” i „Borodino” i wybuchały na nich pożary. Duże uszkodzenia odniósł pancernik „Orion”. Wyjaśniło się teraz, że Japończycy we wszystkim nie mieli nad nami przewagę: w szybkości, w umiejętności manewrowania, w jakości pocisków, w szybkości i celności strzelania. Oni ujeli inicjatywę bitwy. Oni dyktowali nam dystans ognia, czas i miejsce starcia. Oni wybierali kursy równoległe lub mijające się. Oni nacierali na nasze czoło i skierowywali kurs naszej eskadry w pożądanym dla nich kierunku. Coprawda i ich siły główne zmniejszyły się o jeden krążownik pancerny (Dalszy ciąg na ostatniej stronie)



SPRAWY GOSPODARCZE



Inż. Br. Staniszewski

O żywieniu i pielęgnowaniu zwierząt gospodarskich

Przejeżdżając raz przez jakąś zapadłą wieś i widząc mizernie utrzymane krowy i konie u pewnego gospodarza, pytam go zniechęcająco: „Gospodarzu, a na co wy karmicie swe zwierzęta?” Uśmiechnął się, popatrzył na mnie i powiada: „A toż by zdechły, jakbym nie karmił”. I naprawdę patrząc na te jego sztuki, można było być przekonanym, że karmi je jedynie tak, by nie zdechły, a conajwyżej dały jeszcze nieco lichego mało wartościowego nawozu.

A wiele to jeszcze można spotkać takich gospodarzy, którzy, o tyle tylko karmią swe zwierzęta, by im z głodu nie padły. Naturalnie, że częściowo jest racja w tem, że jeśli nie będziemy karmić zwierząt gospodarskich, to zginą z głodu. Ale wszak zadaniem każdego hodowcy jest tak karmić, by zwierzę nie tylko żyło, ale rosło zdrowo, rozwijało się należycie, dawało pożytek czy to w postaci mleka (krowa, owca, koza), czy w postaci siły (wół roboczy, koń, także i krowa), czy w postaci wełny, skóry, piór, jaj i t. p., a młode zwierzęta, by szybko rosły, przybierały na wadze, nabierały harmonijnych kształtów i t. d. To jest głównym celem rolnika-hodowcy i na to powinien zwracać uwagę i do tego dążyć.

Jednak i tu wiele to błędów widzi się, często spowodowanych nieumiejętnością czy nieświadomością hodowcy, a często przez przeoczenie czy zapomnienie niektórych szczegółów żywienia. Żeby temu zaradzić postaramy się wyjaśnić i przypomnieć te szczegóły, niezbędne przy żywieniu zwierząt gospodarskich.

Wiele rzeczy potrafimy łatwo zrozumieć, jeśli uprzytomnimy sobie, że każde zwierzę jest, jakby żywą maszyną, bo stale pracuje jego organizm w dzień i w nocy i ani chwili nie ma spokoju. Wszak rośnię, odnawia zużyte tkanki swego organizmu, oddycha, trawi, wytwarza różne produkty, z których człowiek czerpie korzyść, a więc jak każda maszyna będąca w ruchu, musi mieć paliwo do poruszania tej maszyny, inaczej maszyna stanie. Tem paliwem, tym materiałem, który się w ciele zwierzęcia przerabia na odpowiednie dla niego składniki — tym materiałem, który podajemy w stanie surowym, jeszcze nie gotowym do tego, by od razu dał korzyść, lecz dopiero w organizmie zwierzęcia przejdzie te procesy — jest właśnie pasza.

Jeśli nie obojętną jest rzeczą rodzaj paliwa w zwykłej maszynie i dobieramy takie, by było tanie, ale jednak by nie psuło maszyny, — to nic dziwnego, że i dla żywej maszyny — zwierzęcia — trzeba też odpowiednie karmy dobierać, a przytem tak, jak dla różnego rodzaju maszyn potrzeba różnego paliwa, tak też dla tego, lub innego zwierzęcia, znów do-

bieramy, zależnie od jego organizmu, wieku, narządów trawienia i t. p. — inne karmy. A więc tem samym, inaczej karmimy świnie, inaczej konie, inaczej krowy i t. d., a znów inaczej młode cielęta, a inaczej woły robocze.

Ale chęć żywić racjonalnie — trzeba i samą maszynę-zwierzę znać dobrze, by jej przez złe paliwo na szwank nie narazić, a w razie złego jej funkcjonowania — móc zaradzić, gdy ta lub inna pasza nie służy i wczas zapobiec, by ta żywa maszyna nie... stanęła, bo gdy maszyna żelazna zepsuje się, to jeszcze ją można sprzedać na żelazo, ale gdy żywa maszyna — zwierzę — „stanie” na zawsze i nie rusza się, t. j. padnie, to już tylko ze skóry mamy jaką taką niewielką korzyść.

Musimy pamiętać, że zwierzęta przeżuwać (krowy, owce, itd.), mając silnie rozwinięty organ trawienny, lepiej wyzyskują pokarm od nieprzeżuwających jak konie, świnie itp., lepiej trawią, co daje możność wyzyskania tych właściwości ich karmienia ekonomicznego spasaniami takich pasz, którymi trudno, albo wcale nie można by było karmić innych zwierząt. Objaśnia się to tem, że organ trawienny mają duży, żołądek ich składa się z 4 części, co wszystko umożliwia im cztery razy lepiej wyzyskać pokarm od świń, a 2 razy lepiej od koni.

Także pamiętać należy, że zwierzę mające starte zęby, nie mając tych naturalnych „kamieni młyńskich” w pysku, nie może szybko gryźć pokarmów, zwłaszcza

Zdolność wchłaniania płynów przez rozmaite ściółki. Słoma — do której zwykle porównujemy inne ściółki — wchłania na 100 części 180 do 300 cz. wody. Co do słomy, to trzeba przypomnieć, że jej wartość ściółkowa wzrośnie, gdy ją używać będziemy w formie długiej siewki. Przytem w tej formie słoma znacznie będzie ekonomiczniejszą w użyciu, a przytem daje gnój łatwiejszy do użycia (roztrzasaną). Na korzyść cięcia słomy ściółkowej należy zwrócić uwagę.

Liście i igły — również stanowią mogą dobry materiał ściółkowy. Przy użyciu na podściół — muszą być suche. Niektóre liście mają znaczną chłonność wilgoci. Naogół 100 części suchych liści może wchłaniać 150 do 300 części wody, a więc liście mają wartość zbliżoną do słomy. Również igły sosnowe dosyć dużo mogą wchłaniać wilgoci (100 części igieł wchłania 150—250 części wody). Mniejszą wartość mają igły jodłowe. To samo co o igłach, można powiedzieć o tak zwanej ściółce leśnej, którą można wygrabić zwłaszcza w lasach iglastych, młodych.

cza składających się z twardych komórek i gorzej pokarmy wyzyskuje, więc takim ułatwić trzeba przez zmiażdżenie naprz. ziarna zbóż. Również zbyt zimna woda, albo zimna stajnia, albo pozbawienie ochrony od zimna przez ostrzyżenie zwierzęcia, powoduje to, że zwierzę, by utrzymać swą stałą temperaturę ciała, musi „dorzucić paliwa” do swego organizmu, by się ogrzać, a więc więcej musi dostać karmy, jak i zmoczone deszczem, niewytarte, bo na osuszenie siebie zużyje więcej paliwa, gdyż woda parując, oziębia zwierzę, a na ogrzanie siebie — musi więcej paszy zużyć. Ale i za ciepłe pomieszczenie nie służy, bo zbyt wydelikaca zwierzęta i wyprowadzone na dwór — łatwo się wtedy przeziębia.

Umiejętność racjonalnego żywienia zwierząt nie polega na tem, by „pchać” w zwierzę to, czego mamy najwięcej pod ręką, bo wtedy może tak być, że zwierzę zmarnuje część paszy, albo takie żywienie będzie zbyt drogie. Nieraz przez należyte żywienie i pielęgnowanie można przy taniej karmie mieć lepsze wyniki, niż przy drogiej, lecz trzeba umieć tylko wykorzystywać racjonalnie i samo zwierzę i podawane pokarmy, zdając sobie sprawę ze własnego, wiedzieć z czego pasza się składa, a co z niej może zwierzę i na jaki cel wykorzystać i w jakim stopniu oraz którą karmą tańszą, można zamienić droższą bez obniżenia produkcji danego zwierzęcia, a ponieważ pokarm w roślinach zadawany zwierzętom jest „surowy”, a dopiero w ciele zwierząt przerabia się na „strawny” — trzeba wiedzieć, jaka część z surowego jest „strawna” t. j. wyzyskana tak na produkcję, jak też na ciało zwierzęce, bo to ostatnie w składzie swym w ogólnych zarysach zawiera prawie te części składowe wszystkie, które z karmy pobiera, chociaż nie w takim stosunku jak się w pobranej karmie.

Porady

Nie jest to korzystne dla drzew, gdyż pobawia je naturalnego ich nawozu — ale w latach biedy można uciekać się do tego środka.

Trocin y (pilowiny) — suche, wchłaniają również dużo wilgoci, a więc mogą stać się niezłym materiałem ściółkowym. Prof. Prianisznikow podaje chłonność trocin na 420 w stosunku do 100 części materiału. Sosnowe zawierają dużo żywicy, przeto mało odpowiednie są na ściółkę.

Wióry (trzaski, stróżki) — mogą być użyte również na podściół, naturalnie w stanie suchym. Wchłaniać mogą 3 części wody.

Mech — zależnie od jego gatunku i wysuszenia, może być dobrym materiałem ściółkowym — nawet przewyższając słomę pod względem własności chłonnej (100 części mchu wchłania do 300 cz. wody).

Wrzos — ma małą wartość ściółkową (1 cz. wrzosu wchłania około 1 cz. wody) — jednak, przy obfitości tego materiału

Inż. Józef Krzysztofowicz

Znaczenie pastwisk

Rozszerzenie uprawy zbóż chlebowych i roślin okopowych, spowodowało zmianę w sposobie chowu i żywienia zwierząt domowych. Naturalne, letnie żywienie pastwiskowe, ustępuje coraz bardziej żywieniu zimowemu, opartemu o pasze soczyste (buraki), brukiew, wyciąki buraczane (różne kiszunki) i objętościowe (słoma, siano). W gospodarstwach wysoce uprzemysłowionych, system żywienia zimowego trwa niemal cały rok. Przekonano się jednak rychło, że system żywienia zimowego jest niedobry. Inwentarz trzymany niemal cały rok pod dachem, wydelikacja się, łatwiej podlega różnym chorobom, przy czym obniża się jego użyteczność rozplodowa. Najfatalniej odbija się żywienie stajenne na wychowie młodzieży.

Zdrowy wychów zwierząt związany jest ściśle z żywieniem i wychowem pastwiskowym. Pastwisko bowiem dostarcza świeżą, soczystą, a pozatem najbardziej strawną i przyswajalną paszę, która odznacza się takim stosunkiem składników pokarmowych, jakiego właśnie potrzebuje inwentarz do wzrostu i produkcji. Pasza pastwiskowa jest pełnowartościowa i całkowicie pokrywa potrzeby pokarmowe zwierząt, wobec czego odpada potrzeba dokarmiania zwierząt paszami treściwymi, a temsamem oszczędza się na ich dokupieniu.

Jak wielkie znaczenie dla hodowli zwierząt posiada wychów pastwiskowy, — dowodzą takie kraje jak: Holandia i Szwajcaria, gdzie chów pastwiskowy przyczynił się do powstania najlepszych pod względem użytkowym ras bydła w Europie.

Zwierzęta chowane na wolnym powietrzu odzwierciedlają się, są płodniejsze i zdrowsze. Ruch wpływa na równomierny rozwój wszystkich organów, przyczynia się do rozwoju kości i mięśni, pozatem wzmacnia system nerwowy, który odgrywa niepoślednią rolę w kształtowaniu się mleczności.

Ponadto wypada podkreślić, że zwierzęta, żywione na pastwisku, mają większą ilość czerwonych ciałek krwi, niż zwierzęta chowane w chlewie. Sprawność zaś przemiany materji uwarunkowana jest właśnie ilością czerwonych ciałek krwi. Dobra zaś przemiana materji warunkuje szybki rozwój, odporność i zdrowie zwierząt. Zwierzęta chowane na pastwisku odznaczają się lepszą płodnością. Przebieg ciąży i porodów bywa normalny, co zmniejsza ryzyko chowu. Choroby takie, jak: biegunka, zakaźne ronienie, zapalenie wymion, rzadko tylko spotyka się u zwierząt chowanych od młodości na pastwisku.

Praktyka rolnicza wykazała, że zwierzęta dochodzą tylko wówczas do wysokiej wartości użytkowej, o ile za młodu chowane były na pastwiskach. Jest to zupełnie zrozumiałe, młodzież bowiem znajduje na pastwisku, obok pożywienia, także ruch, powietrze i światło, co wpływa na energiczniejszą przemianę materji i wzmacnia zdrowie zwierząt. Stąd też młodzież chowana na pastwisku odznacza się umięśnieniem przy dobrze rozwiniętych wewnętrznych organach — niż młodzież chowana w czterech ścianach.

Na dobrze pielęgnowanym i nawożonym pastwisku — w sezonie pastwiskowym — przyrastają na wadze: cielęta roczne od 100 do 125 kg., dwuletnie od 175 do 200 kg.

Trzeba również zaznaczyć, że wartość paszy z pastwisk trwałych przewyższa, tak pod względem ilości jednostek karmowych jak i wartości odżywczej, wszystkie inne użytki zielone. Dobry paśnik dać może z 1 ha obszaru do 5000 l. mleka lub przyrostu żywej wagi od 400 do 600 kg. — Według Dykiera: „jedna sztuka bydła o 500 kg. żywej wagi może się z 1 ha koniecznie żywić przez 275 dni, zaś z 1 ha pastwiska trwałego 500 dni, t. j. 25 dni dłużej”. Dobry zaś paśnik konieczyny trwa

przez 2 lata, a pastwisko trwałe — teoretycznie — stale.

Dobre zatem pastwisko trwałe, zawsze ma przewagę nad pastwiskiem krótkotrwałym lub przemianem. Te ostatnie zwykle wchodzą w plodozmian, podczas gdy pastwisko trwałe stanowi kulturę odrębną, zupełnie nie zależną od plodozmianu.

Pozatem, pastwisko ma ogromne znaczenie w organizacji gospodarstwa, jako kultura najbardziej oszczędzająca pracę. Na pastwisku odpadają bowiem takie prace, jak: kośba, zwózka zieloniny i siana, czyszczenie zwierząt, ścielenie, rozdawanie paszy i t. p. Koszty wycelowania i opasów na pastwisku wynoszą 8—12%, zaś koszt chowu krów mlecznych 30—40% kosztów, ponoszonych przy produkcji roślin pastewnych w polu.

Szkodniki roślinne, które powodują wielkie nieraz spustoszenia na gruntach uprawnych, nie zagrażają kulturom pastwiskowym. Tak samo nie zagrażają im grudy, mrozy, długotrwałe deszcze — przez co i ryzyko ogólne się zmniejsza. Silne nawożenie, które powoduje często na polach wyleganie zbóż i gnicie okopowych, — pastwiskom zupełnie nie szkodzi. Przeciwnie, im obfitsze nawożenie, tem wydajność pastwisk większa, a ryzyko gospodarki mniejsze.

Wszystko co wyżej powiedziano przemawia za prowadzeniem hodowli inwentarzy w oparciu o gospodarke pastwiskową.

Nie ma się bowiem co ludzi! Bez dobrych pastwisk niema i nie będzie nigdy chowu, a tembardziej hodowli inwentarzy!

By jednak pastwisko było w rzeczywistości kulturą najbardziej opłacalną, musi być odpowiednio pielęgnowane, nawożone i użytkowane. Zniknąć muszą t. zw. dzikie pastwiska, których wypasanie trwa — bez mała — cały rok, gdzie obok bydła pasą się konie, a nieraz świnie i gęsi. Taki paśnik to nieużytek, daje on nieco paszy w okresie wiosennym, później zaś służy właściwie jako wypęd dla inwentarza.

praktyczne

i braku słomy — może być zalecony na ściółkę.

Torf — odpowiednio do celów ściółkowych przysposobiony — jest materiałem najbardziej ze wszystkich ściółek chłonnym. Przewyższa pod tym względem słomę żytnią 2—3-krotnie, a nawet 4-rotnie (torfy bagnowe). Chłonność w stosunku do wody niektórych ściółek torfowych wyraża się, jak 1 do 12, czyli jedna część torfu wchłania 12 części wody. Taką wysoką chłonność mają jednak tylko niektóre gatunki torfów, specjalnie do celów ściółkowych przysposobione.

Pozwólcie koniom leżeć. Niektórzy sądzą, że skoro koń w czasie odpoczynku może drzemać stojąc, to niekoniecznie trzeba dbać o to, aby mógł się położyć. Jednakowoż tak nie jest. Koń nakarmiony i napojony najlepiej w stajni odpoczywa leżąc. Gdy tylko nie napotyka w tem przeszkód, koń zawsze na spoczynek kładzie się. Jeśli koń nie kładzie się, to zna-

czy, że napotyka w tem jakieś przeszkody. Koń leżąc najlepiej wypoczywa po pracy i bynajmniej nie należy sądzić, że chęć do kładzenia się u konia wskazuje na jego słabość. Przeciwnie, konie stare, zreumatyzmowane, które przy kładzeniu się i powstawaniu odczuwają ból — unikają kładzenia się i najczęściej spoczywają stojąc. Koń młody i zdrowy zawsze woli odpoczywać leżąc. I należy dbać o to, aby po pracy mógł się wyleżeć, gdyż najlepiej w ten sposób wypocznie i nabierze sił.

Dbając o tę wygodę dla konia, która niewątpliwie wychodzi na dobro i właścicielowi, gdyż leżący koń lepiej wypocznie, a więc będzie silniejszy w pracy — należy w stajni dać mu takie miejsce, aby mógł sobie wygodnie położyć się. Najlepiej odpowiadają temu boksy, czyli wygrozdzone dla każdego konia odpowiednio obszerne stojła (przeoryny). Koń w nich może nietylko położyć się, ale i wytarzać się, co mu dobrze służy. Jeżeli musimy, ze względu na brak miejsca, konia nawiązywać — to dbajmy o to, aby uwiązanie nie prze-

szkadzało mu do swobodnego kładzenia się. Najlepszy sposób, to wiązanie na pojedynczy łańcuch, czy sznur, umocowany do pierścienia, który swobodnie porusza się po linji pionowej (od dołu do góry), np. po przecie żelaznym, umocowanym przy żłobie. Można też przewlekać łańcuch przez brzeg żłobu lub kółko, wkręcane do boku żłoba.

Konie są zwykle wrażliwe na przeszkody, napotymane przy kładzeniu się, i w obawie przed nimi nie kładą się. Trzeba te przeszkody usuwać. Np. śliska podłoga, zbyt ciasne stojło, przeszkadzające przy wstawianiu; niechętnie leżą na twardej podłodze, ostre ocele też stanowią przeszkody, gdyż konie podczas leżenia kaleczą się i t. p.

Dalszy ciąg

„Kursu gospodarstwa wiejskiego”

p. J. ZAJKOWSKIEGO

W następnym numerze „NASZEGO ŻYCIA”

Kącik kobiecy

Ona jest miła

— Ona jest miła. Tak mówią o niej ludzie. My jej nie znamy i nic o niej nie wiemy. Czy jest młoda? Ładna? Mądra? Niewiadomo. Podobno jest tylko „miła, przemiła”. Na podstawie tego określenia możemy więc sobie tylko wyobrazić wyraz jej twarzy. Napewno będą ku nam uśmiechać się usta jej i łagodnie ku nam spoglądać oczy jej. Jakie usta? Brzydkie? Blade? Szerokie? Stare? Niewiadomo! Ale uśmiechnięte. Jakie oczy? Wypłowiałe? W pomarszczonej oprawie? Skośne? Zaczerwienione od płaczu? Niewiadomo! Ale łagodnie i głęboko na ciebie patrzące. Jakie ręce? Nierasowe? Zatrzymywane? Czerwone? Niewiadomo! Ale serdecznie ku tobie wyciągnięte. Jaką głowę? Dźwięczną? Chropawą? Matową? Niewiadomo! Ale ciepły w tonie. — Ona jest miła!

Tak mówią o niej ludzie i uśmiechają się. Co to znaczy „miła”? Według słów Marszałka Piłsudskiego, o wiele więcej znaczy niż „ładna”, lub „mądra”. „Miła”, to znaczy... kochana przez ludzi. „Miła”, to znaczy... kochająca ludzi, wyrozumiała, pogodna i dobra. Czy można nauczyć się być „miłą”? Czy też to miłe usposobienie, ten wdzięk osobisty przynosi się ze sobą na świat?

Raczej jest to wrodzone. Często jednak przychodzi też z latami doświadczenia i z latami nabytej mądrości życiowej, pod wpływem zrównoważenia i opanowania.

Dziecko obdarzone od natury miłym usposobieniem gaworzy w poduszkach samo do siebie i wyciąża rączki do obcych. Nie jest ładne, ale je wszyscy pieszcza. Wychowywać daje się łatwo, nie kaprysi, nie napiera się, nie wymaga „gwiazdek z nieba” i „kafelków z pieca”. Natomiast za wszystko jest wdzięczne: za lalkę, za cukierek. Za poglaskanie po twarzy. Za miłe słowo. Za dobry stopień.

— Ta dziewczynka ma szczęśliwe usposobienie — mówią o dziecku, które, widząc na ulicy dwie swoje rówieśniczki — jedną w samochodzie, a drugą zbrzącą — nie będzie zazdrościło bogatej, a natomiast dziękować będzie w paciorku Boży, że jej dał „chleb powszedni”.

Ta „miła” dziewczynka w szkole jest już kochana i popularna.

Cieszy się ona ze wszystkiego: z tego, że słońce świeci i że wyzdrowiała pani nauczycielka. Z tego, że koleżanka poprawiła sobie stopień z arytmetyki! I z tego, że na imieniny dostała nowy mundurki!

Naodwrot ta „miła” dziewczynka nie ma w sobie ani trochę podejrzliwości. Jeżeli dostanie dwójkę, przynajmniej rację nauczycielce, że się „lekcji nie nauczyła” i nie posądzi jej o złe chęci, lub uprzedzenie w stosunku do siebie. Z koleżankami

się nie kłóci, bo jakoś nigdy nie ma o co. Zosia, ta z pierwszej ławki, powiedziała jej to i to?

— Może nie chciała. — Może jej się to tylko tak „wyrwało” niechcący?

I już pocałunek. I już objęcie w pól w klasie.

Jeżeli dziś deszcz pada, to „miła” dziewczynka! w tem znajdzie dobrą stronę napewno (przecież oddali jej pantofle do podzielenia — to i tak nie miałyby w czem pójść na spacer).

Jeżeli nie pojechała z klasą na wycieczkę to i tak się nie martwi. Niema przecież tego złego, co by na dobre nie wyszło. We trzy z Basią i Terenią chodzą przez cały tydzień do Parku, bawią się świetnie i nie rodziców to nie kosztuje.

Ta sama dziewczynka, jeżeli będzie uczęszczała czasem na wyższe studia, da sobie radę świetnie i przy egzaminach i w „Bratniaku” i na „korkach”.

Niczym napróżd nie będzie się gryzła. Zda — to dobrze. Nie zda — to trudno! Muru przecież głową nie przebieje. Ale wszystko zrobi możliwe, żeby zdać i prędzej być samodzielnym człowiekiem. Ma moc przyjaciół.

— Ona jest miła — mówią o niej koleżanki. Pomoże. Wystucha zwierzeń przyjaciółki. Nie robi plotek. Nie odbija cudzych narzeczonych. Jest solidarna i koleżeńska.

— Ona jest miła — mówią o niej koleżdy. Ma wdzięk. Sex Appel. I zawsze się uśmiecha.

Na korepetycjach jest cierpliwa. Tomaczy po trzy razy łopata w głowę i jeszcze coś wesołego na zakończenie powie. Uczniowie ją kochają. Wieszają się jej na szyi. Obejmują ją za kolana i tęsknią za nią... w niedzielę.

Taka „miła” dziewczynka, jeżeli wyjdzie zamaż, jest bardzo kochaną przez męża.

Umie go zrozumieć i odczuć, osłodzić mu ciężką pracę zawodową i umilić trudne warunki życia.

Optymizm panuje wszechwładnie w jej domu. Przez różowe okulary patrzy się razem z nią na świat i ludzi. Pokłada zawsze najlepsze nadzieje na przyszłość. Przed nią otwierają się zawsze jakieś nowe widoki powodzenia. Do niej świat się zawsze uśmiecha. Ludzie jej nigdy nie zawadzają (nie są przecież ani tacy źli, ani tacy egoiści, jak na to wyglądają).

Jeżeli ta „miła” kobieta z tych, czy innych względów nie wyjdzie zamaż, to nie ma o to nigdy żalu ani do świata, ani do mężczyzny.

— Nie można im się przecież dziwić — mówią „że boją się zenić w tych ciężkich czasach”. I na tem koniec. Znajdzie ona szczęście w pracy, w cudzych ogniskach domowych, w cudzych dzieciach i we własnych czterech kątach odnajętego pokoju.

Jest jej dobrze. Sama sobie wystarcza i niczego od nikogo nie potrzebuje. Samodzielność — to jest miła rzecz, bez zaprzeczenia. Niemiała za to rzeczą jest niedobranie charakterów, rozwód, wdowieństwo. Więc może nawet lepiej, że zamaż nie wyszła?

— Tak... jak jest nie jest dobrze, ale stanowczo mogłoby być gorzej. I owa „miła” kobieta uśmiecha się do siebie.

A na starość? Na starość jest prosto już... „przemiała”. Siwa. Pomarszczona. Starannie ubrana. Rozkochana w młodości swych wnuków, czy siostrzeńców. W pięknie świata. W postępie nauki. Zaciekawiona tem, co ją otacza i zrezygnowana z tego, co odeszło.



Jak się ubierają w zimie w Kalifornii? Zima w Kalifornii jest słoneczna. Tak wygląda ostatni przebieg sezonu zimowego — elegancki kostium kąpielowy.

Codzień dziękuje ona Panu Bogu za to, co jej zechciał dać i za to, od czego ją raczył uchronić. Każda pora życia ludzkiego ma przecież swoje radości. Więc i starość ma tą pogodę i spokój po walce lat młodych, po zdanych egzaminie życiowym.

Okulary (inaczej już się nie może czytać). W trąbkę złożona ręka... (inaczej już się nie słyszy). Laska (inaczej już się nie chodzi).

No i cóż z tego? Są tacy, którzy nie słyszeli nigdy. Nie widzieli świata. Nie biegali i nie tańczyli. A ona, mój Boże, ileż to ona wyskakata się w życiu za młodych lat!

Więc uśmiech. I łagodnie patrzące oczy. I wyciągnięte do ludzi ręce. „Ona jest miła”, mówią o niej ludzie.

Jaka jest? Ładna? Mądra? Młoda? Stara? Niewiadomo!

Ale wiadomo, że jest ...przemiała...

Z życia kobiet w Abisynji

Ciekawe są epizody z walk na froncie abisyńskim, w których udział bierze kolorowa kawalerja kobieca. Półnagie, czarne amazonki z dziką furją rzucają się na lufy karabinów włoskich, nie obawiając się śmierci, raczej jej szukając. Istnieją podobno w Abisynji kilka oddziałów kawalerji kobiecej, sformowanych przez żony oficerów. Kobiety abisyńskie władają wprawdzie bronią i nie wiele ustępują mężczyznom w wartości bojowej.

Ciekawe są też szczegóły z życia prywatnego Abisynek.

Kobiety abisyńskie nie gotują, nie sprzątają ani nie piorą, nawet najuboższe mają służące.

Kobiety, należące do sfer wyższych, nigdy nie wychodzą piechotą na spacer: jeżdżą na mulach zawalowanych z szczerlinie zakrytymi twarzami, a towarzyszy im conajmniej dwu służących, którzy czuwają nad mulem.

W Abisynji istnieją 3 rodzaje małżeństw. Pierwszy rodzaj polega na tem, że para mieszka razem, przyczem on utrzymuje dom i żonę, ale nie są połączeni żadnym innym węzłem, łatwo więc jest rozejść się.

Drugi rodzaj małżeństwa jest to kontrakt, zawarty przed urzędnikiem, zwanym „Szum”, gdzie jest mowa o podziale dóbr w razie rozejścia się młodej pary.

Trzeci rodzaj ślubu, ślub religijny, jest bardziej od tamtych dwu ważny i jest przyjęty w wyższych sferach tego kraju.



Czyżby dzikie bestje? Któż mógłby przypuścić, że te sympatyczne dzieciątka pumy będą w przyszłości postrachem lasu.

ANNA ROLA KOLUMNIA MŁODYCH

Nasz sztandar

Doroczny Zjazd organizacji jest niejako przeglądem dotychczasowego dorobku.

Powinien odpowiedzieć na pytania: Co zrobiliśmy i jak?

Powinien odtworzyć nieklamana rzeczywistość w terenie: ujawnić te warunki i okoliczności, jakie — każdy i wszyscy razem — w realizacji swoich poczynić napotyamy.

W wielkiej trosce o dobro sprawy, której służymy wszyscy, nie możemy pozwolić na ujawnienie się i panoszenie tendencji warcholnych. Ale każdy głos rzeczowej i twórczej krytyki, wskazującej nowe możliwości, powinien być wysłuchany i przyjęty do wiadomości.

Nietylko jednak rozważaniom przeszłości poświęcamy swoje zjazdy młodzieżowe.

Poza odpowiedzią na pytania, co zrobiliśmy i jak-skolei winny paść inne: co i jak będziemy robić w roku przyszłym?

Związek pomiędzy przeszłością a przyszłością jest bardziej ścisły, niż sobie to czasem możemy uprzytomnić. Nie można nie doceniać tego związku, zwłaszcza w dziedzinie pracy organizacyjnej.

Tylko to, co na rozległych polaciach

Nasz sztandar tkala żywa moc,
Co śmierci się nie lęka!
Przez chmurne dnie, przez głuchą noc
Tkala go duchów reka.
My jej drgającą snuli nie
Z serca, co zarem bije...
Ten tylko naród godzien żyć,
Co czuje sam, że żyje!

Nasz sztandar powiał w jasność zórz
Na drzewcu z tego drzewa,
Co korzeniami wszecz i wzdłuż
Wrosło w tej ziemi trzewa.
I nikt i nie, przez żaden trud,
Nie zerwie węzła tego,
Co z ziemią wiąże wierny lud,
A ziemię z duchem jego!

Nasz sztandar jedno hasło ma
I jedno zawołanie:
— W jedności, w pracy żyje, trwa,
Jest z kłęski — zmartwychwstanie.
My go z czcią niesiem w życia chram
Od ziemi, od macierzy...
— Ten tylko wejdzie do jutra bram,
Kto w jutro swoje wierzy!

M. Konopnicka.

młodej duszy polskiej zasiejemy — wyda plon.

Niech zbożny trud siewców pobłogosławi
Wielki Bóg, pod którego znakiem prowa-

dzimy pracę. Niech umocni dusze i dłoń nasze, niech wspiera nas w chwilach zwątpień i największych trudności, które na drodze naszej niejednokrotnie się piętrzyć będą...

Poza pracą ściśle sprawozdawczą i programową Zjazdu — jest on dorocznym, tradycyjnym naszym spotkaniem koleżeńskim.

Raz na 52 tygodnie schodzimy się wszyscy razem, ażeby kilka zaledwo godzin przeżyć ze sobą.

Trzeba ten krótki, jakże niezmiernie krótki, okres czasu wykorzystać jaknajlepiej, jaknajproduktywniej.

Jakże często ucisk przyjaznej dłoni i gorące słowo, rzucone przez któregoś z towarzyszy pracy, tkwi długo w umyśle i rozpala serce! Jakże często przyjaźń, zawarta w szeregu na tym zjazdowym przeglądzie sił, jest najsilniejszą i najmocniej wiążącą przyjaźnią!

Na zjazdach naszych niech zaistnieje atmosfera, sprzyjająca zadziernięciu tego rodzaju przyjaźni. Pamiętajmy, że jest ona najbardziej twórczym motorem w akcji zcimentowywania i umacniania Związku

Z wędrowek ryskie gosprawozdawcy

Historje świąteczne

Jeśliście się ulalali lub zabawili w ciągu roku — była to napewno i tylko zwykła zabawa. Nawet na Wielkanoc! Co innego na Boże Narodzenie.

To już — choinka!..

Choinki są różne. Za mego dzieciństwa i młodości — nie zawsze górnej, ale zato napewno zawsze chmurnej — znano tylko dwa rodzaje choinek: choinki ubrane i choinki nagie.

Teraz, jak się przekonałem, do tych dwóch gatunków doszły jeszcze inne. Choinki tańczące, herbatkowe i, ostatnio, choinki z nagrodami.

Wypadło mnie zupełnie nie przypadkowo być na jednej takiej z nagrodami.

Zastrzegam się — była całkiem nie tego, zupełnie bezalkoholowa i najzupełniej

przyzwoita. Stała sobie w rogu dużej sali i mrugała zachęcająco na publiczność, co, jak barany, gapiała się na jej zapalone świeczki, porozwieszane świecidełka i lechące mile, przy dotyku, gałązki.

Ale z nagrodami to się rozpoczęło później. Przedtem było dużo bieżaniny, przyjmowania mniej lub więcej wysokich gości i oczekiwanie... próżne... na tych najwyższych.

Na sali uciszyło się tylko wtedy, gdy zgasy sztuczne światła i można było dowoli podziwiać choinkę, stojącą w ognie naturalne, rozradowaną i uśmiechniętą, stojącą, na straży nagród i tradycji, w rogu częściej sportowej niż teatralnej sali Domu Polskiego.

Rozpoczęły się przemówienia.

Jest to, jak już czytelnicy z własnej praktyki wiedzą, najsmutniejsza część programu każdej uroczystości. I spać nie wypada i słuchać nie można.

Ale są momenty, kiedy słowa biorą za serce. Raczej są takie gęby, które takie gryzące słowa umięją wyrzucać. I wtedy trudno! Żadna maska gazowa nie pomoże. Zerka sobie tylko czlowiek ukradkiem na drzwi, czy ktoś niepowołany tego nie usłyszy lub nie zanotuje. I cały wisi u gęby rozgadanego mówcy.

Sądzę jednak, że na uroczystości, a



— Co to?

której mowa, nie przemówienia wzięły, obecnych.

Poruszyły naszych codziennych znajomych, którzy, jak wszyscy prawie, nieczuli są na żadne, patryjotycznym saskiem zaprawione, frazesy.

Wzięła i poruszyła atmosfera.

Nie uchylajcie się, proszę, pod nosem!

Jakże jest niezmiernie trudno wytworzyć atmosferę, promieniującą wielkimi namiętnościami, siłą i mocnym, zdrowym uczuciem, wiążącym w jedną wielką rodzinę wszystkich obecnych bez względu na to, skąd pochodzą, kim są i co robią!

Taka atmosfera wielkiej, tradycyjnej polskiej wiecerzy bożonarodzeniowej — panowała na ostatniej „choince” „Reduty”, zorganizowanej w dniu 29 ub. miesiąca.

(Dokończenie na str. 16)



— Kto to?

Doroczny Walny Zjazd ZPMK

Dnia 6-go stycznia r. b. (poniedziałek, na Trzech Króli) o godz. 14-tej w Domu Polskim w Daugawpilsie odbędzie się Walny Zjazd delegatów ZPMK.

Na porządku dziennym:

1. Zagajenie
2. Wybory prezydium
3. Odczytanie protokołu poprzedniego Walnego Zjazdu
4. Sprawozdanie Zarządu Głównego

5. Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej
 6. Dyskusja i przyjęcie sprawozdań ustępujących władz
 7. Wybory Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Rady ZPMK
 8. Przyjęcie planu pracy i budżetu
 9. Wolne wnioski
- Po walnym Zjeździe przewidziane jest pokazowe przedstawienie teatru kukielkowego.

Zarząd Główny ZPMK

Ostatnie przedzjazdowe zebrania filij ZPMK

Demen

Dnia 22-go ub. m. odbyło się zwyczajne walne zebranie członków filii demeńskiej ZPMK. Zebranie nie było pozbawione żywej dyskusji i wymiany zdań.

Nowy zarząd ukonstytuował się, jak następuje: prezes L. Januszewski, wiceprezes R. Januszewski, sekretarz St. Janczewski, skarbnik J. Antoniewiczówna, członek zarządu Janczewski Wiktor.

Birze

Nowy Zarząd filii birzańskiej ZPMK w wyniku wyborów, dokonanych przez walne zebranie członków, przedstawia się następująco: prezes P. Olszewski, wiceprezes P. Rabkiewicz, sekretarz A. Olszewski, skarbnik W. Górski, członek zarządu W. Zapierecki.

Z życia bieżącego ZPMK

Teatr kukielkowy ZPMK

przystąpił do prób nowej sztuki pióra Kownackiej i Duszyńskiej p. t. „O Jasiu-brudasiu” oraz o „Kaczu-kwaczu”. Premiera zapowiada się na sobotę dnia 18 stycznia. W niedzielę, dnia 19 stycznia, odbędą się następne 2 przedstawienia.

Swentet

Dnia 12-go stycznia (niedziela) filija swentetńska ZPMK urządza choinkę we własnym lokalu. Zabawa zapowiada się interesująco.

Jasmuiza

Staraniem Zarządu Głównego ZPMK dnia 5 stycznia 1936 r. w lokalu podstawowej szkoły jasmuizkiej odbędzie się przedstawienie teatru kukielkowego.

Początek o godzinie 3-ciej po południu. Wstęp Ls 0,20 dla dzieci i członków ZPMK, dla dorosłych Ls 0,40.

Rodzice powinni dopilnować, by dziatwa, zwłaszcza młodsza i szkolna, oglądała to bardzo ciekawe widowisko dla dzieci.

Daugawpils

Zapowiedziana na pierwszy dzień Bożego Narodzenia zamknięta zabawa taneczna filij daugawpilskiej ZPMK odbyła się dopiero na 3-ci dzień świąt, dnia 27-go grudnia ub. r.

Zabawa odbyła się w bardzo miłej i swojskiej atmosferze. Tańczono ochotczo pod dźwięki elektrycznego patefonu, oddającego muzykę najprzedniejszych orkiestr. Gra świateł i reflektory nadały zabawie specjalnego uroku.

Ogromnie miłą niespodzianką był występ przedstawiela najmłodszego pokolenia ZPMK dziewięcioletniego Władzia Rakowskiego, który z doskonałymi wyczuciami odegrał na skrzypcach kilka bardzo poważnych utworów. Między innymi została odegrana „Ballada” i „Balet” Danela, „Ave Maria” Gonnoda oraz „Fantazja” Fausta. Mały artysta został nagrodzony długo niemilkającymi oklaskami, które rozbrzmiewała sala po każdym odegranym utworze.

Obchód styczniowy

Sekcja sceniczna filij daugawpilskiej ZPMK zrykuje na dzień 22-go stycznia b. r. program na obchód powstania styczniowego. Przewidziany jest również występ orkiestry strunnej filij

Jasmuiza

Zarząd filij jasmuizkiej ZPMK na rok 1936 ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — Bogdanowicz, wiceprezes — A. Rutkowski, sekretarz — Korwin-Kosakowski, skarbnik — H. Rutkowski, członek zarządu — St. Górski.

Swente

Dnia 22 grudnia 1935 r. odbyło się Walne Zebranie miejscowej filij ZPMK. Po złożeniu sprawozdania z działalności Zarządu oraz po ogłoszeniu protokołu Komisji Rewizyjnej, przystąpiono do obioru nowego zarządu, który się zformował w następujący sposób: Zygmuntd Siucillo — prezes, W. Walpeter — wiceprezes, F. Rymaszówna — sekretarz, B. Miczun — skarbnik i P. Siucillo — członek zarządu. Do komisji rewizyjnej weszli Cz. Siucillo, J. Baranowski i I. Urban.

Zebranie uchwaliło urządzać choinkę dla członków w dniu 12 stycznia r. b.

Kuźminy

Walne zebranie filij ZPMK w Kuźminach odbyło się dnia 29 — XII — 35 r. o godz. 17. Na porządku dziennym: wybór prezydium, wybór władz Zarządu i Komisji Rewizyjnej, wybór delegatów na Walny Zjazd.

Na przewodniczącego zebrania jednogłośnie wybrano kol. Juliana Danilewicz. Do Zarządu weszli następujące osoby: Julian Danilewicz — prezes, Donat Jarkiewicz — sekretarz, Franc. Łukjański — skarbnik, Antoni Klygul i Donat Bartul.

Do komisji rewizyjnej: Bolesław Olechno, Weronika Barisówna, Weronika Matusiewicz.

Na walny zjazd delegatami zostali koledy: Julian Danilewicz i Donat Bartul.

Łudza

Na dzień 5 stycznia b. r. zameldowany jest odczyt kol. Michała Mozalewskiego na temat „Spółdzielczość i jej znaczenie”. Początek o godz. 18-tej. Członkowie są uprzejmie witani.

Kraslawa

Dn. 5-go stycznia 1936 r. filija kraslawska ZPMK we własnym lokalu (Vienibas iela 14) urządza wieczór programowy z tańcami.

W części programowej zostanie przedstawiono, na wesela jednoaktówka w jez. łotewskim p. t. „Jeru tauki” oraz dowcipna komedijka Raorta „Generalna próba”. Prócz tego zainscenizowana zostanie piosenka „Przybyli ulani pod okienko” oraz odtąńczony „Kraakowiak” w oryginalnym ujęciu.

Początek o godz. 19, koniec o godz. 3 rano. Wstęp od Ls 0,50 do Ls 1,—.

Z wędrowek ryskiego

Historje

(Dokończenie)

„Reduta” ma ludzi i umie, jak zechce, zorganizować i robić pozytywną dla naszej Polonji robotę.

Te długie dwa szeregi młodych twarzy, oczekujących na nagrody, w przyziemnej sali, i te nagrody wreszcie w sporej ilości rozdzielone wśród sprężystych i pewnych siebie młodych członków „Reduty” — to obraz mający swą niezmiernie silną i dumną wymowę.

Więcej takich obrazów, więcej takiej atmosfery, a szybko pozbedziemy się t. zw. „kompleksu niższości” i w wielkiem naszem środowisku, w którym zamieszkujejmy, będziemy się czuli równymi tym najwyższym.

Rozpocząłem feljtonem, noszącym jeszcze wszelkie cechy ostatnich akordów poświęcających, a skończę — jeśli wolno — jaknajgłębszym, jaknajserdeczniej-szym życzeniem dla Reduty: utrzymać się na tym poziomie i w tej atmosferze, na jaką nastroiła nas wszystkich — obecnych — Wasza ostatnia uroczystość świąteczna!

**

Smutny, zaiste, jest los sprawozdawcy! Włóczy się człowiek po wszystkich kątach i węższy.

I niby to przyjmują go z otwartymi ramionami, ale — gdy się odwróci — po-

„Pastorałka” w Daugawpilsie

Na polską scenę w Lotwie przychodzą od czasu do czasu rzeczy nieprzeciętne, różniące się od zwykłego, niejako codziennego, repertuaru ujęciem szerszych tematów i oryginalną formą. Wystawiona przez Stow. „Harfa” dn. 29-go grudnia ub. r. „Pastorałka” niewątpliwie należy do sztuk, które w repertuarze naszej sceny wyróżniają się zaszczytnie, przynosząc jej chlubę.

„Pastorałka”, w opracowaniu L. Schillera, jest widowiskiem, osnutym na tle religijnym, w barwnych i stylizowanych obrazach ilustrującym dzieje Bożego Narodzenia a za pomocą prologu sięgającym w zaranie historii ludzkości, zapoczątkowanej wygnaniem Adama i Ewy z raju. Spoganizowany świat, ludzie zajęci swojemi własnymi drobnymi sprawami lub własną, nizeczemną sławą — jedni obojętni, drudzy z dziwną lekliwą radością — przyjmują wieść o Narodzeniu Chrystusowem. Najświętsza Marja ze św. Józefem z trudem znajdują schron u ubożego chłopca, gdyż ludzie bogaci zamknęli przed nimi podwoje. Ze wszystkich krańców świata podążają ku Betlejem za przewodnią gwiazdą królowie i lud prosty, mędrcy i pasterze, by złożyć korny hołd Nowonarodzonemu.

Nie trzeba zresztą omawiać znanego wszystkim tematu, potraktowanego w „Pastorałkach” w charakterystycznych skrótach i miejscami groteskowo. Bogata oprawa dekoracyjna, dobrze zgrane sceny zbiorowe, imponująca grupa białego chóru aniołów, przepych barw i kształtów strojów ludowych — oto momenty, które najbardziej pociągnęły widza w „Pastorałce”.

Do pewnych niedociągnięć należy zaliczyć powierzenie dwóch lub nawet trzech ról niektórym osobom. Trudno się odrazu przedzierzgnąć z łagodnego i dobrego serca pasterza w okrutnego Heroda, trudno się naraz przerodzić ze zwykłego Adama w mędrca wschodniego, biegłego w piśmie. Nie mówię tutaj o wykonaniach wzmiankowanych ról, podkreślam tylko naturalną trudność wydobycia z artysty wciągu kilku godzin najzupełniej odmiennych — wprost biegunowo przeciwnych — efektów. Poza innymi trudnościami technicznymi, to podstawianie tych osób pod różne postacie spowodowało ogromną rozciągliwość antraktyw pomiędzy poszczególnymi epizodami. Nie pójdzie przecież kurtyna w górę

Przedstawienie „Pastorałki” w Teatrze Kolejowym w Daugawpilsie w dn. 29/XII 35 r.



skoro tej jeszcze nie zdążyliśmy zmienić nosa a tamtemu peruki na głowie. Szkoda również, że typowo męskie postacie straży przybocznej „Heroda” kryły pod pancierzami i zbroją kaształty niewieście.

Po stronie plusów zapisać trzeba znakomite (nie tylko dlatego, że humorystyczne) sceny z żydem, dalej nastrojową wizję Najśw. Marji Panny, groteskową sprawę Heroda, wędrowkę pasterzy i królów, odbywaną wśród publiczności i inne sceny. Wśród

widowisk religijnych przedstawienie „Pastorałek” wyróżniło się oryginalnym ujęciem i poziomem artystycznym.

Stow. „Harfa” włożyło wiele wysiłku i pracy, by widowisko zmontować i podarować, jako prezent świąteczny, całemu społeczeństwu polskiemu w Daugawpilsie. Społeczeństwo polskie nie zawiodło. Kasa została niemal całkowicie wyprzedana, żadne miejsce na obszernej widowni teatru kolejowego nie świeciło pustką.

Vis.

Z Liepai

Polsko-Kat. T-wo Dobroczyńności

urządza w dniu 6-go stycznia 1936 r., w lokalu ochrony polskiej (przy ul. Basejna 8), o godz. 7-mej wieczorem

Wieczór taneczny z choinką

Na program się złoży krotoczwila w 1 akcie „Żywy nieboszczyk” w wykonaniu zespołu artystycznego miejscowej filji ZPMK.

Turniej szachowy

Turniej szachowy o przechodnią nagrodę (pu. har), ufundowaną swego czasu przez p. konsula Babińskiego został rozpoczęty dn. 5 i 7 stycznia. Stow. „Harfa” odbywa rozgrywkę z „Dyskiem” i „Klubem”.

Obecnie przechodnia nagroda znajduje się w posiadaniu „Dysku”.

sprawozdawcy

Świąteczne

szła go mierz do ciężkiej cholery, ażeby tam sobie złamał pióro, wykręcił rękę lub wypłunął oko, które niby nie, ale zawsze...

Kiedyśmy zęzli na tą herbatkę na dół, po tych nagrodach, których jedna z uroczych „Reducianek” otrzymała conajmniej z półtorej kopy — rozpoczęły się wywczasy świąteczne, zapijane „czajkom” i — na przegruchę — przekładane pier-nieczkami. Luda zebralo się tyle że, — jak wszystko obecnie — gospodarze musieli gości częstować — na raty.

Ponieważ poszłem w pierwszy ogień do stołu, przeto o tem, żebym pozostał głodny — powiedzieć nie mogę. Ale mogę powiedzieć o innej rzeczy dla nas nieprzyjemnej: o tem mianowicie, że nie umiemy śpiewać naszych kolend.

Zato tańczymy — ff!

To też płasów nie doczekałem się nawet końca. Było na co i na kogo popatrzeć! Było!

Utażło się, że musimy spotykać „Nowy Rok”. Piszemy go z dużej litery, choć normalnie przecież niemowlę się pisze z małej, i strzelamy, i sprawiamy tyle w tę noc noworoczną hałasu, że nie tylko ten nowy rok — niemowlątko, ale cała armja abisyńska z negusem na czele wiałaby od nas, gdzie pieprz rośnie...

Ale nowy roczek — nieboraczek, zatykając uszy i oczy, lezie nam w objęcia i w swej dziecinnej naiwności, jeszcze w pieluszkach, wierzy mocno w nasze nawrócenie się i pokutę. Przynosi nam „nowe szczęście”.

Zaiste! I nie jednemu! Bo przecież naprawdę trzeba mieć wielkie i to całkiem nowe szczęście, ażeby po takim spotkaniu nowego roku — trafić do domu, a nie zawieruszyć się gdzieś do... cyrkułu.

Przyznaję, że ja tej sztuki nie potrafiłem dokonać samodzielnie.

I ten, kto mnie w tej podróży powrotnej w domowe pielesze wspierał — napewno — gwarantuję — wolałby przytrzymać za brodę staruszka z numerem 1955 wraz z jego starem, ale mniej kiwającym się, bardziej trzeźwym, szczęściem...

Ale tak zwykle bywa ze sprawozdawcą, gdy, zamiast do rzeczy nawskroś ludzkich, zacznie zaglądać do nawskroś alkoholowych płynów. Mea culpa, mea maxima culpa!

Zresztą, człowiek stał się bogatszy o jedno doświadczenie: młodość jest chytra. Bo i jakże, Panowie! Przez 365 dni roku starego człowiek wytrzymał i nie dał się nabrać. A tu? Smarkacz, zaledwie się urodził, jeszcze mu mama — ziemia pieluszków, zabrudzonych ze strachu, nie zmieniła, a już — nabrał człowieka, już nim zakiwał i przed zamglonemi ślepiami „nowem szczęściem” przesunął.

I na chwileczkę, na krótką chwileczkę, człowiek jakgdyby uwierzył. Wyprostował się i wzniósł oczy do nieba. Zamarzył o nowem życiu, o łucie swego, własnego, złotego szczęścia...

Szybko, za szybko wędną kwiaty uludy!

Tylko przeblysłk trzeźwiejszej myśli, tylko jeszcze jeden kieliszek „dzidrajsu” — tej błogiej wody kartoflanej, jedno musnięcie ust kobiecych na twarz, gorących i pełnych wiary w Nowy Rok, a — wszystko staje się jasnym i zrozumiałym: przecież to jeszcze jedna minuta i — już! już! — godzina — znowu! — nowego roku, który zbliża nas do starego końca — do śmierci.

Ale!... Do śmietnika z filozofją!

Jest dobrze za tym stołem, w kole roześmianych, wesolych, młodych twarzy! Jest dobrze w tem wielkiem uniesieniu wiary w lepszą przyszłość: wiary nie czezej, nie pustej, ale opartej o jedność myśli i siłę ramion nas wszystkich — nas szarych acz dumnych, odważnych kowali swojej własnej i społeczeństwa naszego przyszłości.

Jest dobrze, mile, beztrasko.

Tam w drugim pokoju stoi rozświecona choinka. Staruszka, licząca krótkie godziny swego życia na długie, jaknajdłuższe wieki, marzy rozradowana o świecie, z którego ją porwano, ażeby tej młodej, rozśpiewanej bandzie niosła wieść o ożywczej i potężnej sile żywicznego, młodego lasu. Jest taka strojna i woitka. Taka potężna w swej prostocie i wspaniałomyślności, bo oto, na własne oczy, roziskrzona tysiącem światła, obserwuje stający się rzeczywistością cud odradzania się milionów po przez śmierć — jakże bohaterką w swej prostocie — jej i jej siostr tak samo strojnych i tak samo ezczonych w tym czasie na całej kuli ziemskiej, gdziekolwiek rozbrzmiewa słowo polskie... Sprawozdawca

Uczmy się... szczęścia

(Dokończenie ze str. 1)

Twierdzi on, że człowiek odczuwa „jako rozkosz i szczęście urzeczywistnienie swoich dążeń”.

Stary Emerson, poeta i filozof amerykański, który sam zresztą skreślił jedne z najpiękniejszych kart na temat szczęścia, zdaje się przeczyć samemu jego istnieniu, mówiąc: — „Tylko ludzie powierzeni wierzą w szczęście i okoliczności. Silni wierzą w przyczyny i skutki.”

A oto kilka warunków, bez których osiągnięcie szczęścia jest trudne lub wręcz niemożliwe. Jak pisze Orzeszkowa, „ludzie, którzy w nic nie wierzą, niczego gorąco nie kochają, nie rozumieją życia i nie poznają drogi do szczęścia”.

Wśród recept na szczęście można znaleźć wiele wiele jeszcze innych. Nie można więc spodziewać się szczęścia tam, gdzie się innych przyprawia o jego utratę. Chamfort, pisarz francuski, nawołuje do prostoty. „Ze szczęściem — powiada — dzieje się podobnie, jak z zegarkami: najmniej skomplikowane psują się najrzadziej”. Cycero uzależnia szczęście od stopnia inteligencji. — „Człowiek ograniczony — według niego — nie może być zupełnie szczęśliwy, tak jak człowiek mądry nie może być zupełnie nieszczęśliwy”.

Według Seneki szczęście utrwała się w walce z przeciwnościami: „Drzewo nie zmagane wichrem rzadko kiedy wyrasta silne i zdrowe.” Anatol France idzie jeszcze dalej, doszukując się pierwiastka szczęścia w cierpieniu.

— „Cierpienie — wola — zaiste, zapomniane bóstwo! Winniśmy mu wszystko, co w nas jest dobre, wszystko, co potęguje wartość życia — winniśmy mu litość, odwagę, winniśmy mu wszystkie cnoty. Ziemia jest zaledwie ziarnkiem piasku w bezgranicznej pustyni światów, lecz jeśli na ziemi tej zrodzi się cierpienie — staje się ona większą od całej reszty świata.”

Pisarka szwedzka, propagatorka ruchu kobiecego, Ellen Key, uzupełnia to, stwierdzając, że „życie trzyma w jednej ręce złocisty diadem szczęścia a w drugiej cierniową koronę cierpienia. Tym, których kocha najwięcej, ofiarowuje jedno i drugie. Ten tylko zasługuje na litość, kto nie zaznał ani radości, ani cierpienia.”

Olbrzymia większość myślicieli jest zdania, że człowiek sam jest kowalem własnego szczęścia, przyczem, jak zauważa Ruskin, „ten, kto skarży się na jakieś niepowodzenie, wyznaje temsamem własną winę, słabość lub błąd”.

Dziwuje się nawet ptaszek w popularnej bajce Jachowicza, że ludzie napróżno szukają szczęścia dookoła siebie. Sien-

kiewicz dodaje: „Szczęście jest to taka roślina, którą trzeba zasiać i wyhodować w własnym sercu, gdyż inaczej nicma z, czego wyrastać.”

I istotnie nie poza nami, nie na chodnikach i w błocie ulicznym, ale w nas samych tkwi zarodek tego cudu, który nazywamy szczęściem. Trzeba tylko to ziarenko w sobie wypieścić, rozświecając duszę i serce własne.

Szczęście! Czarowny kwiat lotosu, rozkwitający w świętojańską noc, czy szary, codzienny znak, dostępny dla każdego?

Niech odpowie nam poeta belgijski, Maurycy Maeterlinck:

— „Już mówiąc o szczęściu uczymy ludzi szczęścia. Wymawiając codziennie jego imię przyzywamy je do siebie. Nie ulega wątpliwości, że można nauczyć się być szczęśliwym...” Choć — zdaniem naszym — niczego człowiek nie uczy się tak ciężko, jak właśnie... szczęścia.

Sukcesy sportu polskiego w roku 1935

Bilans międzypaństwowych zawodów polskiego sportu w roku 1935 przedstawia się następująco:

PIŁKARZE pokonali Austrię 1:0, zremisowali z Łotwą 3:3; przegrali: z Jugosławią 2:3, Austrią 2:5, Niemcami 0:1 i Rumunją 1:4. Nadto repr. Ligi zremisowała z ligą węgierską 1:1, a przegrała z Saksonją 1:5.

LEKKOATLECI pokonali Belgię 77:64, wygrali trójmecz bałtycki, mając 131 pkt. przed Estonją 127 pkt. i Łotwą 76 pkt.; przegrali z Węgrami 58:77. Drużyna kobieca przegrała z Niemkami 38:60.

SZERMIERZE pokonali Niemcy 1,5:0,5, wygrywając w szabli 10:6, a remisując w szpadzie 8:8.

BOKSERZY pokonali węgry 9:7, przegrali z Niemcami 6:10.

STRZELCY przegrali w zawodach korespondencyjnych z Estonją 0:2; w trójmecz bałtyckim zajęli trzecie miejsce za Łotwą i Estonją. W mistrzostwach Europy najlepszym sukcesem było 4-te miejsce w strzelaniu z karabinu wojskowego.

LUCZNICY zajęli podczas mistrzostw świata pierwsze miejsce w strzelaniu zespołowym kobietem na krótkie dystanse.

WIOŚLARZE zajęli drugie miejsce w mł.

strzostwach Europy w ogólnej klasyfikacji, przyczem Verey był mistrzem w jedynkach, a para Verey — Ustupski zdobyła mistrzostwo w dwójkach podwójnych.

W KOSZYKÓWCE w akademickich mistrzostwach świata drużyna kobieca zajęła pierwsze miejsce, drużyna męska drugie miejsce.

W JEŹDZIECTWIE w zawodach o puchar Narodów ekipa polska zajęła pierwsze miejsce w Spaa, drugie w Rydze, piąte w Warszawie.

W LYZWIARSTWIE Kalbaczek był w mistrz. świata w jeździe szybkiej 10-ty, a w akademickich mistrzostwach świata 3-ci, zaś para Bilorówna — Kowalski zajęła w mistrzostwach świata 5-te miejsce.

W ZAWODACH SANECZKOWYCH w mistrz. Europy Enker zajął drugie miejsce w jedynkach.

W HOKEJU LODOWYM w mistrzostwach Europy drugie miejsce w turnieju pocieszenia, remisując z Węgrami 1:1, walcząc z Niemcami 3:1 i 1:5, wygrywając z Belgią 12:2, remisując z Włochami 1:1, a ulegając z Francją 2:3. W meczach towarzyskich pokonaliśmy Niemcy 1:0 i Austrię 4:0.

W NARCIARSTWIE w mistrzostwach Europy Marusarz zajął czwarte miejsce w skokach.

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

31)

W pierwszej chwili byliśmy tak zachwyceni tym upragnionym widokiem, żeśmy długo nie mogli oczu odeń oderwać. Po pewnym czasie dopiero, nasyciwszy się tym, od czasu opuszczenia Ziemi, niewidzianym majestatem, zaczęliśmy się rozglądać po okolicy. Od zachodu, wśród rozległych równin, połykiwało szeroko rozlane, licznymi lawami piasku poprzerywane ujście rzeki, na której falach odbyliśmy większą część podróży dnia ostatniego. Od wschodu krajobraz był niezmiernie dziki i urozmaicony. Przedewszystkiem pociągał tu wzrok niebotyczny nieregularny płaskowyż, wznoszący się u szczytu majestatycznie w odległości kilkudziesięciu kilometrów nad okolicznymi, skalistymi wzgórzami. Południowe stoki gór, opadające ku morzu, czerwieniły się gestemi lasami szczególnych a wielkich, dziwnie poplątanych liściastych

krzewów i pnączów, rozwijających się właśnie z nocnego snu do życia; zaś bliżej nas tryskały wśród fantastycznie spiętrzonych głazów i małych, dymiących jezior, liczne, perliste, chmurą białej mgły owiane gejzery. Odpływający z nich potok skakał po tarasach, zataczał się w basenach i ściekał, szmerząc po głazach znów niżej, aż ginał wkońcu wśród gąszczu zarośli, dążąc ku morzu.

Tak się miała zakończyć nasza odyseja.

III.

Dziesięć lat ziemskich minęło od czasu, jak przybyliśmy nad brzeg morza, gdzie dzisiaj jeszcze mieszkamy. Niewiele się tutaj od tej pory zmieniło. Morze hucało tak samo i tak samo co noc świeci nam długo roziskrzonymi falami; co pewien czas powtarzają się wybuchy wulkanu, któryśmy przez pamięć naszego drogiego przyjaciela nazwali Otamorem; tak

samo biją gejzery i strumyk szemrze po kamieniach, tylko na jednym z basenów teraz wznosi się na palach domek zimowy, a niżej, nad brzegiem morza, szalas, służący nam za letnie mieszkanie; tylko na piaszczystym wybrzeżu lub na łąkach bawi się czworo dzieci, zbierając muszle i kwiaty lub igrając z kilkoma psami, zrodzonymi już na Księżycu.

I myśmy już przywykli do tego świata. Nie dziwią nas długie, mroźne noce, ani dni, podczas których leniwie pelznące słońce ogniem z nieba zionie; popołudniowe, straszliwe burze, przeciągające regularnie co siedemset dziewięć godzin nad naszymi głowami, przestały napępniać nas trwoga; na dziki, fantastyczny krajobraz, na roślinność, tak od ziemskiej różną, i potworne a niedoleżne księżycowe zwierzęta patrzmy jak na rzeczy dobrze znane i naturalne. Żato Ziemia we wspomnieniach naszych staje się czemś, podobnym do snu, który przeszedł i pozostawił po sobie jeno nieuchwytny jakiś i tęsknotą rozmarzający ślad w pamięci.

Siadamy czasem nad brzegiem morza i rozmawiamy sobie o niej długo, długo... Opowiadamy sobie o krótkich, ziemskich dniach, o lasach, o ptakach, o ludziach i krajach, które oni zamieszkują, o mnóst-

Odpowiedzi grafologa

„Storczyk” w swym charakterze posiada tyle piękna w swej skolatananej duszy, ile ten czarujący i skromny kwiatek. Na szczytach wizyj dostrzega często płomyki nadziei w lepsze jutro. Zanadto oszczędny to charakter, nawet tę wadę zalicza do wzniosłych celów życia. „Storczyk” lubi zamykać się w sobie i w duchowej pustelni marzy o poezji życia, nim rozczarowanie swemi szponami nie wedrze się do cichego serduszka. Jest to natura do życia ascetycznego skłonna i zdolna, drażliwa i delikatna. Można powiedzieć, że jeszcze czasem w tym znajduje zadowolenie. Nie posiada ani dzielności, ani odwagi i koniecznie musi ulec mocniejszemu naturom, inaczej ciężko będzie znieść swój los. Trzeba zawsze uważać na równość usposobienia, by nie stracił wiary w swoje siły i nie zmienić orientacji za każdym podmuchem. Być równym, to naprawdę być kimś na świecie.

„Uśpiony tygrys” ma mocną duszę. Lada podmuch wiatru nie rozwieje jego aspiracji. Lubi sport i podróże, ale kuli ziemskiej na jawie zapewne jeszcze nie okrażył, chyba we śnie. Takie natury są gospodarzami życia, trzymają ster w mocnych dłoniach. Nie obchodzi ich moralne niedomaganie otoczenia i nie posiadają w głębi swej istoty zdolności do heroicznego wyrzeczenia się. Nie raz wypadłoby się zastanowić, czy te życie wiele ulepszyło ludzi i czy będzie obfity plon w wysiłki i zamiary. Te życie jest pełne dla siebie, ale dla innych to pytanie, bo do tego „Tygrys” się nie przyzna. Ma charakter otwarty, ale prawdę nie zawsze powie. Idzie za swoją gwiazdą i uważa, że sumiennie spełnia swój obowiązek, jednak powinien nadać możliwie największą doskonałość swym uczynom.

„Czarna Róża” ma nerwowy charakter i nie stały, przytem bardzo despotyczny. Swoją dumą lubi zdobywać szczyty. Energią mogłaby osiągnąć cel, tylko wytrwałością się nie odznacza, bo zaraz okaże swoje niezadowolone, gdy ktoś dogodzić nie potrafi. Ma zdolności muzyczne i czerpie natchnienie w wizjach samotności. Cierpi dużo; ten charakter można przyrównać do harfy o siedmiu strunach, z których jest sześć strun cierpienia, a siódma — radości. Trzeba zawsze pamiętać, że krzyż naszych cierpień jest połączony z innym i milion razy cięższy i że „na tej leżą dolinie i to przemienie”. Ma dobre serce „Czarna Róża” pomimo, że te życie jest gehenną sprzecznych uczuć, nieziszczonych ideałów i rozmaitych przeciwności. Gdyby tu większą była pokora, cierpliwość i spokój — miałaby więcej zaufania u ludzi i nie targałaby swe siły na drobnostki.

„Szarotka” ma charakter stanowczy i o silnej woli. Ma w duszy dużo poezji i zamilowania do sztuk pięknych i krajobrazów. Jeżeli „Szarotka” kogoś pokocha, to całym sercem i wówczas wywnętrza się ze swych uczuć i doznaje szczęścia, zadowolenia. Potrafi też zamykać się w sobie i samotnie cierpieć. Wyróżnia otoczenie i nie

mieć, czego pragnie. Charakter to zapalczywy, nie zawsze i nie każdy potrafi jej dogodzić, nie zawsze cierpliwy, czasem nawet bardzo dziwny, trudno tę naturę zrozumieć.

„Nadzieja” odznacza się wielkim brakiem odwagi. Ma pełne serce pychy, tylko kiedy się kocha schyla swoje dumne czoło. Ten charakter zaliczyć trzeba do bardzo kochliwych i uczuciowych. Obraża się o byle co. Otwiera swą duszę,

Prawie... rozrywki umysłowe

Czarna niewdzięczność

Proszę uważać, to znowu sprawdzian inteligencji. Harcerz, który od razu trafnie nie odpowie jest tobodem — choćby miał sto sprawności przyzwytych na rękawie.

Dzień obwieścił we dworze, że jutro rano jedzie do Warszawy. Konie mają być gotowe, śniadanie również.

Nazajutrz od świtu. krzątana, bieganina, kuchta kwiczy, pies szczeka, dziecko lyka gorącą herbatę, do jadalni wpada stróż nocny z wybaluszonymi oczyma, zjeżonym włosiem i woła:

— Proszę pana dziedzica, niech pan nie jedzie teraz do Warszawy.

— Dlaczego?

— Miałem straszny sen dziś w nocy — pociąg, którym pan dziedzic chce jechać, wykołei się.

— Co za bzdury!

— Ależ tak napewno. Na miłość Boską niech pan dziedzic mnie posłucha, niech pan dziedzic odłoży podróż do jutra...

Stróż nocny mówił tak przekonywująco, tak błagał, zaklinał, że dziedzic ustąpił. Został.

I przyszła wiadomość o katastrofie kolejowej. Właśnie ten ranny pociąg, na który szykował się dziedzic — spadł z nasypu, wszystkie wagony uległy zniszczeniu, szyby się potłukły, pasażerowie zabici, żywa noga nie uszła.

Dzień wezwał stróża, dał mu 200 złotych, podziękował, uścił — i zwolnił z posady.

Pytanie: dlaczego dziedzic wyrzucił swego zbawcę?

— No bo taki jasnowiedz w domu, to nieprzyjemna rzecz, wszystko wie...

— Nic podobnego!

— Dzień był warjatem?

Właśnie, że był przy najzdrowszych zmysłach.

— Czarna niewdzięczność?

Też nie argument.

— Wydalili go bez żadnej racji?

Właśnie, że miał słuszy, bezapelacyjny powód.

No, kto zgadł to wie, a kto tępy ten i tak się nie domyśli. Dla tych upośledzonych umysłowo treściwe wyjaśnienie:

1) ale nieszczerze. Należy mieć prostolinijną naturę, mówić prawdę. Też tu brak rozmachu. Lubi żyć dla siebie i stwarzać w wyobraźni raj zakochanych. Swoim despotyzmem podkreśla, iż potrafi dopiąć celu. Jeżeli porównać te dwa charaktery, stanowczo trzeba powiedzieć, że razem żyjąc, często potrafią sobie dokuczyć, jednak radzę „Nadziei” ustąpić dla świętego spokoju i potrosza czyć się o wyrobienie we własnym charakterze szerszych ideałów i wydrzeć z chwastami oszczędność. Charakter „Pielgrzyma” jest skąpy i dlatego zapewne na tem tle powstają nieporozumienia. Radzę wyrzucić pychę z serca i żyć dla ludzi.

Poradnik językowy

Jak mówić

W dziale tym będziemy odpowiadali na pytania, dotyczące poprawnej mowy. Język ojczysty powinniśmy zachować w stopniu jaknajdoskonalszym i dlatego piecza o jego czystość powinna być nakazem każdego z nas.

Notować tu będziemy też i prostować najpospolitsze błędy językowe tak rozpowszechnione wśród naszego społeczeństwa. **Redakcja**

1) Czterema czy czterema?

Czterema.

2) Posiedzenie dnia, z dnia, w dniu i data — czy wszystkie formy są dowolne?

Z dnia odnosi się najczęściej do przeszłości i nosi posmak nieco oficjalny; w sprawozdaniach, protokołach i t. d.; w mowie potocznej sły się częściej dnia (posiedzenie dnia drugiego lipca nie dało rezultatu); pierwsza forma właściwsza. W dniu mówimy, gdy idzie o przyszłość.

3) Darmowy bilet?

Wyraz obcy, z rosyjskiego (darmowej). Lepiej już bezpłatny względnie darmo bilet.

4) Co znaczy M/S „Piłsudski” i S/S „Polonia”?

M/S-to techniczny skrót angielski — motor ship (statek motorowy), S/S — steam ship (statek parowy).

5) Mżonka czy mrzonka?

Mżonka, bo pochodzi od tego samego pnia, co mżyć, mgła. Mrzonka powstała przez mylne skojarzenie z wyrazem marzenie.

wie rzeczy znanych i drobnych, jakby o czymś niezmiernie ciekawem i w bajce tylko zasłyszaniem. Tom jest już dosyć duży i rozumny i słucha tego wszystkiego rzeczywiście jak bajki. On nigdy nie był na Ziemi...

Ostatecznie urządziliśmy sobie tutaj życie dosyć znośne. U stóp Otamora, na skruszałem wulkanicznym podłożu, odkryliśmy pnące, których grube i tegie korzenie są dosyć zdającym materiałem, mogącym zastąpić o biedy ziemskie drzewo. Wysuszone i ze zdrzewiałych łusk oczyszczone wielkie liście, nadzwyczaj silne i trwałe, zastępują nam skórę, a z włókien innych tkamy sobie rodzaj grubego i miękkiego płótna. Na równinie za rzeką znaleźliśmy po długich poszukiwaniach pokład brunatnego węgla, a także odkryliśmy znacznie bliższe od pierwszych źródła nafty. Żelazo, srebro, miedź, siarka i wapno, znajdują się tu w dość znacznej obfitości; morze dostarcza nam mnóstwa bardzo przydatnych muszeli i bursztynu, różniącego się od ziemskiego tylko barwą płomiennie-czerwoną.

Z morza też wylawiamy przeważnie pożywienie. Żyją tu najrozmaitsze, szczególnie, a jadalne skorupiaki i jakieś niby

ryby, niby jaszczurki, wcale smaczne i pożywne. Oprócz tego zbieramy w piasku lub po zaroślach jaja — żadne z tutejszych stworzeń nie przychodzi na świat żywe, lecz wszystkie znoszą jaja, niesłychanie na mróz odporne, a wylęgające się nadzwyczaj szybko w słonecznym ciepłe — albo też przyrządzamy smaczne i pożywe potrawy z kilku gatunków roślin, obficie tutaj rosnących.

Początkowo przykrzyło nam się tylko bez mięsnego pożywienia, ale teraz jużemy się przyzwyczaili. Wszystkie zwierzęta tutejsze mają mięso lukowate i smrodliwe tak, że jeść go niepodobna. Psy niemi tylko nie gardzą.

Upłynęło kilka dni księżycowych, niemyśmy się tutaj jako tako zagospodarowali. Naprzód wzięliśmy się do wyszukiwania budulca i paliwa, poczem zaczęliśmy wznosić na palach, zrobionych z mocnych korzeni, domek zimowy na tym samym stawku ciepłic, gdzieśmy we wozie pierwszą noc spędzili. Po ukończeniu tej najważniejszej roboty, zaczęły się nasze długie wycieczki po okolicy, któreśmy odbywali przeważnie pieszo, mając ze sobą wózek z zapasami i narzędziami, ciągniony przez psy. Psy są tutaj dla nas jedy-

nymi zwierzętami roboczymi; ze stworzeń księżycowych chowamy tylko pewien rodzaj dużych, skrzydlatych jaszczurek, znoszących wielkie i smaczne jaja.

Czasami puszczałyśmy się na morze, płynąc wzdłuż brzegów. Wybrzeże ku zachodowi jest płaskie i piaszczyste, na wschodzie zato występują liczne, z wulkanicznych gór utworzone przylądki, podzielane głębokimi, daleko w głąb kraju wrzynającymi się zatokami. Prawie każda taka wycieczka, wodna czy lądowa, przynosiła jakąś korzyść; znajdowaliśmy coś nowego, co nam się mogło przydać, albo przynajmniej poznawaliśmy właściwości i tajemnice tej okolicy, w której snąc będziemy mieszkać już do śmierci.

Po trzynastu dniach księżycowych, to znaczy po ziemskim roku naszego pobytu nad morzem, znaleźliśmy już okolicę wcale dobrze, o oprócz domu mieszkalnego mieliśmy warsztaty, małą hutę, sklady, stajnię dla psów, słowem wszystko, co nam tu jest niezbędne do życia. Skończył się okres gorączkowej, wyciągającej czynności i zwolna przychodziła do nas nuda i gorsza od niej tęsknota za opuszczoną Ziemią.

(DCN)

Czuszima

(Dalszy ciąg ze str. 11).

ny, ale i tak byliśmy pobici i fizycznie i jeszcze bardziej moralnie. Stało się to mniej więcej w godzinę od chwili rozpoczęcia bitwy. Nasza eskada zmieniła się w pływającą karawanę śmierci.

A po upływie pół godziny z lewej strony na horyzoncie pokazały się znów szare sylwety okrętów japońskich. Rozstrzeliwały pancernik flagowy „Suworow”, który, nie posiadając steru, manewrując tylko maszynami i robiąc zygzaki, cały w ogniu i w kłębach czarnego dymu, wciąż jeszcze próbował płynąć na północ. Nasza eskadra zaczęła go prześcigać. Przeciwnik, dostrzegłszy nasze główne siły, popłynął na nasze spotkanie. Siły nieprzyjacielskie, poza dwoma awizo, znów składały się z dwudziestu pancernych okrętów, ponieważ krążownik „Asama”, naprawiwszy uszkodzenia, zdążył znów połączyć się ze swoją eskadrą. Po kilku minutach walka została wznowiona z poprzednią siłą. Japończycy stosowali do nas poprzednią taktykę, wyprzedzając nas i nacierając na nasze czoło.

O czwartej zapłonął „Sisoy Wielikij”. Pancernik ten wyszedł z linii i zawrócił wstecz, wkrótce przylączył się do oddziału krążowników. „Aleksandr” znalazł się teraz na trzecim miejscu. Pancernik „Nawarin”, z którego czterech kominów jeden został zestrzelony, pozostał znaczenie w tyle. W lukę, jaka się wytworzyła, mijając z lewej, wróconej w kierunku nieprzyjaciela strony, wszedł oddział kontr-admirała Niebogatowa.

Niebogatow powinien był stanąć ze swoim flagowym okrętem na czele eskadry i dowodzić nią, ale nie miał na to prawa. Na cztery dni przed bitwą Rozeństwiński wydał rozkaz (nr 243), w którym było powiedziane, że jeżeli czołowy okręt wychodzi z linii, eskadrę prowadzi następny według porządku numerów. Ale w czasie bitwy rozkaz ten zamienił się w kajdany dla młodszych flagmanów: skut ich wole, przeskądzał im powzięć jaką lub inną decyzję. Wszystkie odbywało się tak jak zarządził dowódca eskadry: po wyjściu z linii „Suworowa” eskadrę poprowadził „Aleksandr”, po tem jego miejsce zajął „Borodino”. Wytworzyła się sytuacja niedorzeczna. Każdy z czołowych pancerników był najbardziej obsypywany nieprzyjacielskimi pociskami, i nikt nie mógłby powiedzieć, czy ocalał na nim dowódca albo choćby starszy oficer. W ten sposób pozostali przy życiu admirałowie znaleźli się w sytuacji uzależnionej od niewiadomo kogo.

W czasie tego starcia z Japończykami „Oriol”, zajmując drugie miejsce w szyku, znalazł się pod jeszcze silniejszym ostrzałem niż za pierwszym razem. Pociski nieprzyjacielskie trafiały jeden po drugim. Zdarzało się, że naskutek wybuchu ciężkiego pocisku potężny kadłub okrętu, drgnawszy, zatrzymywał się na krótką chwilę, jakby osadzony wędzikiem, i znów płynął naprzód otoczony chmurami dymu i kolosalnymi słupami wody morskiej.

W schron na rufie, gdzie mieściły się cztery 75-milimetrowe działa, trafiło kilka pocisków. Jeden z nich — prawdopodobnie 12-calowy — rozerwał się z taką siłą, że pancernik zboczył trochę z kursu. Kwatermistrzowi i torpedominerowi Privalichinowi, którzy znajdowali się w tym momencie o piętro niżej, pod pokładem pancernym, przy motorze sterowym, wydało się, że cała rufa się oderwała. Opowiadali później:

— Doszliśmy do przekonania, że — widać — torpeda trafiła. Spodziewaliśmy się, że zaraz zacznie się nachylenie i statek pójdzie na dno. Ale nachylenia nie było. Usłyszeliśmy tylko trzask. To naboje eksplodowały.

Ludzie ci weszli do schronu i, nie widząc ani jednego żywego człowieka, zaczęli gasić pożar. Butami czerpali wodę, przedostając się przez szczeliny. Z ogniem jakotako się uporali. Chrietanuk zeszedł do motoru sterowego a torpedominer Privalichin pozostał w schronie, przypatrując się, co się tu stało. Dwa działa były rozbite. Iluminatory okazały się bez szyb. W mesie z lewej burty widniała wielka dziura na wysokości pokładu bateryjnego. Ranni widocznie rozpełzli się stamtąd, pozostali tylko zabici.

Prawie równocześnie ucierpiała 12-calowa wieża na rufie. Pocisk uderzył w dach pancerny obok strzelnic. Pancernik dachu pękł i obniżył się, ograniczając kąt wzniesienia lewego działa do 27 kabli. Zostali przytem ranni miczman Szczerbaczew, konduktor Rastorgujew i kwatermistrz Kislow. Wszyscy oni, korzystając z opatrunków indywi-

dualnych, udzielili sobie sami pierwszej pomocy i pozostali na swoich posterunkach.

Miczman Szczerbaczew niedługo dowodził tą wieżą i później, taksamo jak i lejtant Sławinskij, spadł ze swej platformy obserwacyjnej. Rece i nogi rozłożył szeroko na żelaznej platformie, jakby mu było gorąco. Marynarze rzucili się do dowódcy wieży i zaczęli go podnosić. Nad nosem krwawiła dziura, jakby przebita bagnetem, za uchem była głęboka rana, zamiast prawego oka pozostało puste czerwone wgłębienie. Rozległy się okrzyki:

— Oczywiście zabity.

— Ani pisał.

— Zabity na amen.

Miczman Szczerbaczew właśnie w tym momencie odzyskał przytomność i zapytał:

— Kto zabity?

— Pan zabity, wasza wielmożność — odpowiedział jeden z marynarzy.

— Jakto, ja jestem zabity? Bracia, powiedzcie, czy ja już nie żyję?

— Nie, wasza wielmożność, nie jest pan zabity. Nam się tylko zdawało, że pan zginął. A teraz okazuje się, że pan żyje.

Szczerbaczew, namacawszy palcami puste wgłębienie prawego oczodołu, zawołał żałośnie:

— Nie mam już oka...

Po upływie kilku minut znów zagrzmiąły działa. Wieżą dowodził teraz konduktor Rastorgujew.

W nieosłoniętych pancernych burtach „Orla” ilość przestrzelin wciąż wzrastała. Mimo że wszystkie były nadwodne, fale sięgały do nich. Woda rozlewała się po pokładzie bateryjnym, przedostając się niekiedy przez rozbite wentylatory do dolnych pomieszczeń. Nie do pomyślenia było szybkie zatknięcie dziur o poszarpanych żelaznych brzegach, zagiętych nazewnątrz i dowewnątrz okrętu. A pociski japońskie nie przestawały niszczyć pancernika. Za każdym ciosem rozpryskiwały się po okręcie jak krople fal morskich tysiące rozpalonych odłamków, przesywających ludzi i przedmioty.

Na dolnym mostku na dziobie z bukciem zapłonął tak oslepiający płomień, jakby w pobliżu wyładowała się chmura niosąca piorun. Na mostku bojowym nikt nie utrzymał się na nogach.

Nie wszyscy wstali. Lejtant Satkiewicz był nieprzytomny. Pośrodku kabiny leżał dowódca okrętu Jung ze strzaskaną kością ramieniową i nie otwierając oczu, komenderował w malignie:

— Atak torpedowców... Strzelać pociskami segmentowymi... Gdzie się podzieli ludzie...

Starszy oficer Sidorow, obejmując dowództwo, zarządził:

— Natychmiast sprowadzić sanitariuszy z noszami!

Na mostku bojowym, pomagając sobie wzajemnie, zabrano się do prowizorycznego opatrywania rannych.

Schody na przedni mostek były zerwane. Na rozkaz starszego oficera umocowano drabinki sznurowe. To bardzo utrudniało spuszczenie rannych na pokład.

Na punkt opatrunkowy pierwszy został odstawiony kapitan I-jej rangi Jung. Kiedy go nieśli, został ranny po raz trzeci. Odłamek wielkości greckiego orzecha przebił mu, jak skonstruował starszy lekarz, wątrobę, płuca, żołądek i utkwił w plecach pod skórą. Szybko wyjęty odłamek był tak gorący, że nie można go było utrzymać w ręku. W czasie opatrywania rann dowódca w dalszym ciągu wykrzykiwał w malignie:

— Ster naprawo... Dlaczego szybkość zmniejszona?... Powiedźcie w maszynach — dziewięćdziesiąt obrotów...

Po dowódcy dostawiono na punkt opatrunkowy lejtanta Satkiewicza i marynarzy. Potem bez pomocy zewnątrz zjawili się lejtant Szamszew.

Do wnętrza środkowej wieży 6-calowej dostał się rozpalony odłamek i uderzył w rezerwowy pocisk. Nastąpił wybuch. Zapaliły się jeszcze trzy takie same pociski. Jeden z nich znajdował się w tym momencie w rękach komandora drugiego numeru Własowa, załadowanego działa. Wieża, wyrzuciwszy ze wszystkich swoich otworów wraz z dymem i gazami czerwone języki płomieni, głucho jęknięła, jakby wydając ostatnie rozpaczliwe westchnienie. Równocześnie wewnątrz jej okrągłego pomieszczenia, zamkniętego ciężkimi drzwiami pancernymi, kilka piersi ludzkich wydało okrzyki przerażenia. Zapaliła się farba olejna na ścianach, izolacja na przewodnikach, pokrowce dział. Ludzie, dusząc się gazami i smażąc się na ogniu, szukali wyjścia i nie znajdowali go.

Ogień, przenikając wół przez otwory, zapalił przewodniki i drzewo. Komora amunicyjna została zagrożona pożarem. I tylko dzięki decyzji dowońcu znajdujących się tam marynarzy udało się uratować pancernik od wysadzenia w powietrze.

Pociski dział 6-calowych, które wybuchły i narobiły tyle zgiełgu, były rezerwowe. W każdej wieży znajdowało się ich po cztery. W ciągu całej podróży, poczynając od Rewla, trzymane były w pogotowiu, żeby w razie niespodzianego pojawienia się nieprzyjaciela można było przedtem załadować działa. Wiedząc, że strzelnice w naszych wieżach są nazbyt wielkie, trzeba było pociski te pierwsze wystrzelić na początku bitwy, ale o tem nikt nie pomyślał.

(Dokończenie nastąpi)



Do czego służą uszy?

W szkole nauczyciel do ucznia:

— Powiedz mi, do czego służą nam uszy?

— Do tego, aby widzieć.

— Głupstwa pleciesz, skąd ci się to wzięło?

— No, bo przecież okularyby się nie utrzymały na nosie.

A barometr?

— Tatusiu, barometr spadł.

— O ile?

— Tylko półtora metra, ale rozbił się do szczeni.

Kochająca małzonka

— Mąż pani jest poważnie chory... Trzeba być na wszystko przygotowaną...

— Och, panie doktorze, ja już, na wszelki wypadek, każdałam wstrzymać robotę niebieskiej sukni...

Lekcja przyrody

— Monius — mówi nauczyciel — powiedz mi, ile jest gór roku?

Mały Monius, syn znanego w mieście kupca pana Zalemana, zrywa się i wola:

— Pięć, panie profesorze!

Nauczyciel spogląda zdziwiony na chłopca:

— Pięć? Może wymienisz je wobec tego...

— Owszem, z chęcią: wiosna, lato, jesień, zima i martwy sezon.

Obojętne

Do sklepu z bronią wchodzi jakiś podejrzanym typ.

— Chciałbym kupić rewolwer.

— Proszę bardzo — mówi sprzedawca.

Pozwól sobie polecić najnowszy model: zupełnie bezgłośny!

— Wszystko jedno! To dla głuchego!

Myśl o przyszłości

— Co pan dał żonie na gwiazdkę, panie Skapikiewicz?

— Dałem jej słowo honoru, że na przyszły rok dostanie odemnie coś na gwiazdkę!

Z kosza redakcyjnego

Podobno do wojska dlatego nie przyjmują zezowatych, że taki żołnierz nie mógłby spojrzeć śmierci prosto w oczy.

Pewna słynna lekkoatletka czeska jest Koube. W Koubek podobna do mężczyzny.